Nr. 161. Lwów — Wtorek dnia 16 Lipca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . [illegible] „
zaś tłustym garmondem po . . . [illegible] „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . [illegible] „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „

Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: NMP. Szkap. Andreja
Jutro: św. Aleksego Aftanazya

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 22
Zachód „ 7 „ 46

Długość dnia g. 15 m. 24
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 lipca.

Kilka dni temu, donosząc o tem, jak energiczne stanowisko zajął rząd bułgarski w obec ruchu powstańczego w Macedonii, na którego objawy z początku patrzył dość obojętnie, wyraziliśmy przypuszczenie, że wszystkie te stanowcze zarządzenia militarne gabinetu sofijskiego mają swe źródło nie tylko w dyplomatycznej akcyi mocarstw europejskich, ale przedewszystkiem w tem, że z Petersburga nadeszła zapewne za pośrednictwem bawiącej tam deputacyi bułgarskiej poufna wskazówka, ażeby ruchawkę macedońską stłumić w zarodku. Pokazuje się, że przypuszczenie nasze było zupełnie trafne. Rosyjski minister spraw zagranicznych ks. Łobanow istotnie poruszył tę sprawę podczas przyjęcia deputacyi bułgarskiej i rzekł, że jakkolwiek Rosya nie utrzymuje żadnych oficyalnych stosunków z Bułgaryą, nie przyłączyła się do akcyi mocarstw, wszelako stoi w kwestyi macedońskiej na tem samem stanowisku co one, a więc jest za tem, ażeby ruchowi powstańczemu jak najrychlej koniec położono. Rozumie się samo przez się, że to życzenie ks. Łobanowa deputacya zawiadomiła natychmiast rząd sofijski. Każde życzenie Rosyi jest dziś rozkazem dla gabinetu bułgarskiego, łudzącego się możliwością uznania przez Rosyę księcia Ferdynanda, więc też nagle zwierzchnik jego p. Stoiłow rozwinął energię, jakiej jeszcze nikt w nim nie widział.

Bezzwłocznie wydał cyrkularz do prefektów, w którym polecił im rozwiązywać komitety macedońskie i nie dopuszczać do żadnych manifestacyi; rozkazał wzmocnić posterunki wojskowe stojące na granicy macedońskiej i nie przepuszczać przez tę granicę nikogo, ba, nawet ogołocił Sofię ze znacznej części jej garnizonu, wysyłając kilka batalionów piechoty i artyleryę w okolice Küstendży, gdzie najczęściej padają strzały i gdzie dwa zwłaszcza oddziały powstańcze, pod dowództwem Anga i Mustraki, prowadzą dość skuteczną partyzantkę. W pośpiesznych marszach idą więc bataliony sofijskie w tamte strony, aby wypłoszyć z wąwozów górskich tych guerillasów. Tymczasem, jak donosi dzisiejszy telegram, inny oddział regularnego wojska bułgarskiego zastąpił drogę uzbrojonemu oddziałowi Bułgarów pod wodzą Mikołaja Stojanowa, który prowadził ich z Filipopola do Macedonii na Turków. Oddział cały rozpędzono, a Stojanowa i kilkudziesięciu ludzi jego aresztowano.

W ten sposób rząd bułgarski faktami chce Rosyi pokazać, jak świętą dla niego jest jej wola, chce przebłagać cara i zjednać księciu Ferdynandowi uznanie Rosyi i protekcyę. Tymczasem członkowie deputacyi, bawiący w Petersburgu, starają się uzyskać to słowami, zapewnieniami, nawet przysięgami. W sposób więc prawdziwie poniżający uniewinniają księcia Ferdynanda i na Stambułowa zwalają winę za przeszłość.

Metropolita Klement słowem honoru zaręczał jednemu z wybitnych redaktorów petersburskich, że książę zawsze dbał o łaskę Rosyi, tylko Stambułow prowadził go na bezdroża. „Sam książę — rzekł Klement — zapewniał mnie nieraz, że były chwile, w których nie mógł sobie zdać sprawy, kto jest właściwie księciem Bułgaryi: czy on, czy też ktoś inny“. Inny członek deputacyi, znany bankier i były minister finansów Geszow uroczyście zapewniał, że Bułgarzy oburzeni są do żywego tem, iż Austrya i Niemcy zdobywają w Bułgaryi jeden rynek handlowy po drugim. Rosya toleruje to i nie stara się nawet przeszkodzić temu, a jednak, gdyby nawiązała stosunki handlowe z Bułgaryą, przekonałaby się, jak wiernym i uległym jest dla niej naród bułgarski i jaką miłością dla niej pała. Zachęcał przeto Geszow, aby Rosya bodaj na próbę zaprowadziła regularną żeglugę okrętową między Odessą a Warną. Wszystkie te zapewnienia i propozycye bułgarskiej deputacyi są wprost natręctwem, tem bardziej uderzającem, że deputacya ta nie ma charakteru urzędowego. Zwrócił też na to uwagę jeden z redaktorów petersburskich, a na to członek sobrania Teodorow odrzekł: „Jesteśmy członkami sobrania, mamy zatem prawo przemawiać w imieniu narodu. Teraz zaś nastały w Bułgaryi czasy, że sobranie będzie dyktowało ministrom swoją wolę, a nie odwrotnie“.

Po tem zapewnieniu rozwodził się długo o księciu Ferdynandzie i chwalił bardzo jego sympatye dla Rosyi.

Tak więc wszelkiemi możliwemi furtkami zabiega książę Ferdynand o łaskę i uznanie Rosyi. Czy mu się uda, niewiadomo, gdyż urzędowa Rosya nie zrobiła jeszcze żadnej miny na te wszystkie przymilania się i pokłony.

Jubileusz ks Ledóchowskiego.

W sobotę, 13 lipca, skończyło się pół wieku kapłaństwa księdza kardynała Ledóchowskiego, zajmującego dziś na stanowisku Prefekta Propagandy Wiary drugie po Papieżu miejsce w świecie katolickim. Ten złoty jubileusz długiej a przezacnej pracy, pełnej poświęcenia, cierpień i tryumfów dobrej sprawy, — ten jubileusz niezawodnie najzasłużeńszy, obchodzono w całej Polsce, gdzie można jawnie, gdzie nie wolno — cichą modlitwą za znakomitego w hierarchii kościelnej przedstawiciela narodu naszego i — co ważniejsza, a co zarazem jest naszą chlubą — przedstawiciela cnót wszędzie rzadkich, a wśród nas najrzadszych: nieugiętej stałości przekonań, odważnego ich wyznawania, siły woli i spokojnej, nie narzucającej się, ale także nie ustępującej wytrwałości w tem, co nakazuje powinność względem Boga, Kościoła Jego i ludzi. „To od stóp do głowy prawdziwy biskup!“ — zawołał o nim ks. Janiszewski, wysłany doń do Brukseli z wiadomością, iż kapituły gnieźnieńska i poznańska obrały go arcybiskupem. Takim „prawdziwym biskupem“ pozostał on zawsze: i wtedy, gdy Wielkopolanie witali go z uniesieniem, i wówczas, gdy usuwając z kościołów patryotyczne manifestacye, naraził się na niechęć, podejrzliwość, na bolesny zarzut, iż nie jest Polakiem, — i wtedy, gdy z całą świadomością, że robi poświęcenie, przyjął poselską misyę do Wersalu, gdzie tryumfujący Wilhelm I wkładał cesarską koronę, a spełnieniem tej tajemniczej misyi zapracował wśród rodaków na nieżyczliwość, która nieraz objawiała się bardzo cierpko i bardzo boleśnie — i wreszcie wtedy, gdy ze stolicy prymasowskiej wtrącony był do lochu ostrowskiego więzienia. Zawsze na szczytach znaczenia i w niedoli ostatniej — był on wcieleniem biskupiego majestatu: niedbały o zmienne fale ludzkich sądów i uczuć, przebaczający, nieugięty, wpatrzony w Godło Zbawienia, którego służbie poświęcił swój żywot, — zawsze stanowił dla nas wzór, jak trzeba żyć i pracować dla wzniosłej idei.

Znane są koleje jego życia, lecz dla tych, w których pamięci zatarły się one w nawale współczesnych zdarzeń, dobrze je przypomnieć.

Urodził się 29 października 1822 r. w Górkach, w sandomierskiem, jako syn Józefa Halki hr. Ledóchowskiego i małżonki jego Maryi z Zakrzewskich, gimnazyum przeszedł w Radomiu, potem w Warszawie, gdzie w 18-tym roku życia wstąpił do seminaryum ks. ks. Missyonarzy przy kościele św. Krzyża, a 17 sierpnia 1841 r. otrzymał w rodzinnej parafii, w Klimuntowie, pierwsze święcenie z rąk biskupa nominata sandomierskiego ks. Borkiewicza. Następnie w Rzymie skończył seminaryum i akademię *„dei Nobili Ecclesiastici“*, poczem 13 lipca 1845 r. otrzymał kapłańskie święcenie i primicyę odprawił na grobie św. Piotra. Rozpoczął swój zawód kapłański od zbierania opuszczonej dziatwy, którą opiekował się, uczył, żywił, z którą mieszkał i od której zaraził się ospą. Ślady jej na zawsze pozostały na jego wyjątkowo pięknej twarzy, ale nie starły z niej tego, co na niej było odbiciem duszy: powagi, szlachetności i słodyczy. Znał go i cenił Papież Pius IX, więc zaraz po swem wstąpieniu na Apostolską Stolicę począł go używać do spraw dyplomatycznych, a spełniać te misye było tem łatwiej młodemu monsignorowi, że oprócz nauki, bystrego umysłu i form nader wykwintnych, posiadał prawie wszystkie europejskie języki. Aby polskiego nie zapomnieć na obczyźnie, ciągle czytał pisarzy z epoki Zygmuntowskiej, Wuyka i Skargę, a tak wyrobił w sobie styl podniosły, czysty od wszelkich późniejszych naleciałości i tchnący uroczystą powagą, która posiadała wielki urok.

W roku 1856 udał się jako delegat apostolski do Santa Fe di Bogota w Ameryce południowej, gdzie pod jurysdykcyą swą miał pięć republik podzwrotnikowych. Przebywając tam lat pięć, z bliska poznał tamtejsze antireligijne, wolnomularskie związki, z którymi walczył tak energicznie i szczęśliwie, że się naraził spiskowcom, którzy kilkakrotnie robili zamachy na jego życie. Kościołowi ogromnie się tam zasłużył, za co przez Piusa IX podniesiony był do godności arcybiskupa tebańskiego *in part. infid.* i wkrótce potem (1861) przeniesiony na stanowisko nuncyusza do Brukseli, gdzie urzędował 4 lata.

Na początku r 1865 zmarł w Poznaniu arcybiskup Przyłuski i jak za każdym wakansem stolicy św. Wojciecha, rząd pruski jął czynić największe wysilenia, by narzucić kapitułom i Rzymowi kandydata narodowości niemieckiej. Pius IX oparł się temu żądaniu stanowczo, powtarzając, iż obcy biskup nie zdołałby na polskie owieczki pożądanego wywrzeć wpływu i że im trzeba pasterza z własnej krwi i kości. Chcąc zaś ominąć trudności, a zarazem uszanować przywileje kapituł, wysłał przychylnego Polakom mgra Franchi do Drezna, gdzie ten, zjechawszy się potajemnie z dwoma delegatami kapituły poznańskiej, przedłożył im życzenie Ojca św., aby wybrali arcybiskupem nuncyusza brukselskiego, jednocześnie opowiadając im, jak wielkim szacunkiem i miłością Pius IX wyróżniał przysposobionego następcę św. Wojciecha.

Powolni życzeniom Stolicy św., świadomi ojcowskiego serca Piusowego dla uciśnionej Polski, kanonicy gnieźnieńscy i poznańskiej kapituły obrali jednomyślnie arcybiskupem X. Mieczysława Ledóchowskiego 16-go grudnia 1865 roku.

Nowy arcypasterz jął z nadzwyczajną gorliwością przygotowywać dzielnych kapłanów do tej wojny religijnej, którą Bismark w ośm lat potem rozpoczął i przegrał, bo cała jego potęga rozbiła się o nieskruszony hart duchowieństwa ze szkoły ks Ledochowskiego. Zanim zaczęła się ta straszliwa wojna i nic jeszcze jej nie zapowiadało, już przeczuli ją trzej znakomici mężowie: Ledóchowski, Koźmian i Morawski i przed wyborami proklamowali pamiętne „cztery punkta kościańskie“, zawierające cały program wyborczy, podług którego wolno było wiernym Kościołowi wyborcom głosować tylko na tych kandydatów, którzy dawali rękojmię, że będą bronili religii i Kościoła. Od tej chwili rząd pruski już osądził ks arcybiskupa. Niebawem posypały się nań dotkliwe kary pieniężne za opór przeciw ustawom majowym (1873), aż wreszcie 3 lutego 1874 uwięziono go, a trybunał pruski dla spraw kościelnych złożył go z urzędu arcybiskupa. Dwa lata przepędził ks. Ledóchowski w więzieniu w Ostrowie. W tym czasie (w d. 15 marca r. 1875) Papież mianował go kardynałem, a gdy w lutym r 1876 ks. Ledóchowski odzyskał wolność, zewsząd gromadziły się i zbiegały z odległych okolic tłumy wiernych rodaków, aby powitać kardynała przy jego wjeździe do Krakowa.

Odtąd przebywa ks. Ledóchowski w Rzymie. Zrazu utrzymywał jeszcze ze swą dyecezyą węzeł opieki, aż za wolą Papieża mianowany sekretarzem Brewów, złożył w r. 1886 urząd arcybiskupa. Później zaufanie Leona XIII powołało go na jeden z najwyższych urzędów w Kościele, na prefekta propagandy czyli przełożonego wszystkich biskupów krajów misyjnych na całym świecie. Oto jest krótka historya Dostojnego Jubilata.

Rzecz naturalna, że najuroczyściej obchodzono ten jubileusz w Rzymie, zarówno przez Kolegium kardynalskie, kongregacye polskie, seminarya, jak i przez tamtejszą kolonię polską. Doniesień o tych uroczystościach jeszcze nie otrzymaliśmy, zawiadomiono nas tylko, że najprawdopodobniej Jubilat odprawi uroczystą Mszę Św. nad grobem św. Piotra w watykańskiej bazylice, gdzie przed pięćdziesięciu laty odprawił swoją pierwszą Mszę św.

Uroczyste modły w Wielkopolsce odbyły się z polecenia ks. arcybiskupa Stablewskiego, który w osobnym liście pasterskim przypomniał ludności wielkie zasługi Jubilata w tych słowach: „Praca ks. Ledóchowskiego zmierzała do tego, aby dawne nasze zbawienne i święte podania narodowe i ziemię naszą utrzymać w całości i ażeby skarb nasz najświętszy, czystość wiary katolickiej, zachować nieskażonym“.

Wszystkie stowarzyszenia, koła towarzyskie, panie, związki polskie, rozsiane po Niemczech, wysłały do Jubilata adresy. Jeden z nich, od obywateli świeckich obu archidyecezyj wysłano we wspaniałej tece pluszowej, oprawionej w srebrne róże i mającej po środku płytę z tarczą herbową kardynała i insygniami kardynalskiemi. O lewą górną stronę tarczy opiera się anioł z tubą, jako symbol wszechświatowej sławy Jubilata. Płyta przedstawia po lewej i prawej stronie na dole różne krajobrazy, góry, morze z łodzią, zamek i chatę. Dokoła kwiaty, u góry widać słońce, a w jego promieniach kąpią się ptaki i motyle. Całość wykonana *haut relief*, z czystego srebra. U dołu płyty napis: 1845—1895.

Cesarz Franciszek Józef nadał ks. kardynałowi Ledóchowskiemu z okazyi jego jubileuszu wielki krzyż orderu św. Szczepana.

Koło polskie w Wiedniu uchwaliło 12 bm. wysłać do Jubilata telegram.

Episkopat galicyjski o. ł., wszystkie kapituły katedralne, najwybitniejsi przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych, świata naukowego i obywatelskiego wystosowali do Jubilata następujący adres:

Eminencyo!

Biskupi, kapłani i wierni czterech dyecezyi, w Kościele, jedni bracia Twoi, a drudzy synowie, po krwi rodacy, łączą się z Kościołem powszechnym w hołdach, które Ci składają, w modłach dziękczynnych, które za Ciebie, w błagalnych, które o Ciebie do Pana zastępów zanoszą.

Łączą się, ale między wszystkimi, którzy tak dziękują i proszą, nie na ostatku stoją, owszem, w pierwszym rzędzie być czują się wprawie i w obowiązku Z pośród nas bowiem wyszedłeś: a gdy Cię Bóg na wielkiego w Kościele swoim Pasterza i Wyznawcę wyprowadził, to w dyecezyach swoich około naszych dusz dobra podjąłeś te prace i zdobyłeś te zasługi, które Cię tak wysoko w dostojeństwie, wyżej w czci katolickiego świata wyniosły. Twoje one są, ale i nasze także; bo u Boga, jak w dziejach, dołączone będą do wspólnego skarbca zasług, jakie naród nasz około sprawy Kościoła położył, a choć od jednego spełnione, spłynąć mogą na wszystkich miłościwą łaską i pomocą z góry. Nasze więc dobro i pożytek; a chwała z tych cnót i zasług na nas także rzuca swój blask.

Jubileuszem zwie się obchód, którym Kościół zwykł święcić pięćdziesiątą rocznicę kapłaństwa. W tym razie nazwa przystoi obchodowi jak rzadko, bo rzadko takiego do radości i dziękczynień powodu.

Młody kapłan przed pół wiekiem składał Bogu swoje śluby całą duszą, a całem życiem je spełnił. Pasterzem był dla niektórych, wzorem dla wszystkich: w czasach spokojności wzorem pasterskiej żarliwości i pieczy, w ucisku i walce wzorem tej roztropności, która nic nie naraża, tej odwagi i wytrwałości, która wytrzymuje wszystko, choćby do samego męczeństwa.

Czynem swoim, przykładem swoim podniosłeś naszą świadomość tego, cośmy Bogu i Kościołowi winni, naszą wierność i miłość, naszą jedność z Głową Kościoła i z jego członkami; nauczyłeś, jak w potrzebie ulegać, jak w konieczności opierać się, cierpieć i walczyć.

Oby Twój żywot, jak nauką być powinien, tak był także wróżbą i figurą przyszłych losów Kościoła na ziemi naszej. *Per augusta* prób i prześladowań doszedłeś Eminencyo *ad augusta* najwyższych w Kościele stanowisk i obowiązków: doszedłeś przez wyznawstwo męczeństwa bliskie, zwyciężyłeś cierpliwością, wytrwałością i odwagą.

Dziś, kiedy nie jedną część, ale cały na kuli ziemskiej lud Boży masz na pieczy, wydajesz nam się widomym znakiem tej opatrznej łaski, która cnotę i w tem życiu czasem nagradza tryumfem, a przez to przypomina światu, że ona jest, że czuwa i nie opuszcza.

Wśród tych wszystkich ludów, które w Kościele Bożym zatrzymane lub do niego przyprowadzone być mają, jest jeden, który Eminencyo szczególną miłością ogarniasz i który do Ciebie ze szczególną się garnie. Prosże za nim, żeby mu Bóg dał, jak Tobie, łaskę wiary, łaskę wytrwania, łaskę roztropności i męstwa, jak on dziękuje za to, co mu Bóg w Tobie i przez Ciebie dał, a prosi, by Cię w najdłuższe lata chował na chwałę Swoją, Kościoła Swego i naszą.

Akcya przedwyborcza.

Przytaczamy poniżej trzy odezwy, wystosowane z „Komisyi 30stu miast“ — pierwszą do Komitetu Centralnego, drugą do burmistrzów tych miast, które samodzielnie wybierają posłów, i trzecią do burmistrzów miasteczek wybierających posłów wspólnie z gminami wiejskiemi. We wszystkich tych trzech odezwach, po wyrzuceniu z nich zdań, określających szablonowo, jacy powinni być posłowie, pozostanie tylko to, co wyraźnie określa stanowisko, jakie chce zająć „Komisya 30stu miast“ względem Komitetu Centralnego. Nie jest to stanowisko organizacyi drugiego rzędu, nie jest nawet stanowiskiem organizacyi równorzędnej z Komitetem Centralnym, lecz wprost jakiejś wyższej nad nim i dyktującej mu „główny warunek“, pod jakim owa „Komisya 30stu miast“ przyrzeka swą pomoc Komitetowi Centralnemu do uchronienia przyszłego Sejmu od „niepotrzebnego balastu“. Co więcej, ta „Komisya 30stu miast“ chce działać zupełnie samodzielnie nietylko w miastach, które same wybierają posłów, ale i w miastach przyłączonych do gmin wiejskich, albowiem w swej odezwie do Komitetu Centralnego pisze: „Oparci o pomoc i wpływ Szanownego Komitetu, chcielibyśmy, aby i w kuryi mniejszych posiadłości powychodzili posłowie“ itd.

To „chcielibyśmy“ jest niezaprzeczenie dobre, ale dla osiągnięcia go nie trzeba tworzyć organizacyi osobnej, dyktującej warunki Komitetowi Centralnemu, legalnie wybranemu przez Sejm na mocy istniejącego statutu. Jest to jakaś konfederacya burmistrzów jakieś wyłamywanie się z pod władzy Komitetu Centralnego i jest

---

1)

Popularyzowanie nauki.

Niedawno w jednem z naszych pisemek socyalistyczno-robotniczych spotkałem się z fejletonem szumnie zatytułowanym: „O pochodzeniu człowieka — według Darwina.“ Autor — przypuszczam młody — z niezachwianą pewnością siebie i niebezpiecznego sprytu nawet na czterech szpaltach kilkunastu wierszowych, podał w formie katechizmowych dogmatów „towarzyszom“ ekstrakt sławnych i osławionych teoryi Darwina.

Cichy badacz i myśliciel angielski, który żelazną pracą całego życia, gromadzeniem tysięcy faktów i przykładów doszedł do pewnych hipotez, które z właściwą prawdziwemu uczonemu skromnością, prawie z nieśmiałością przyrodniczemu światu wypowiedział, obróciłby się zapewne w grobie, czytając coś podobnego i dowiadując się do jakich elukubracyi i w jakim celu jego praca posłużyła.

W tym wypadku naiwne pouczanie poczciwego robotnika o tem, „jako człowiek wprost od małpy pochodzi“, mogłoby wywołać tylko śmiech szczery, gdyby nie okoliczność, że ten objaw nie jest oderwany, że nawet w tej parodyjnej formie ma fatalne następstwa; że tego rodzaju popularyzowanie, choćby parodyjne, bieżących niepewnych hipotez i teoryi współczesnej nauki, jest rozlewaniem moralnej trucizny, dowodem rozpaczliwego zamętu pojęć obecnej chwili, chwili, którą nie ze względu na chronologię, ale na rozpadającą się w gruzy budowę cywilizacyjną, „fin de siecle“ nazwano.

Przytoczonego a jaskrawego faktu nawet rozbierać nie mam zamiaru. Myślący czytelnik — do jakiegokolwiek przekonaniowego należy obozu — nawet najradykalniejszy, byle nie uprzedzony, łatwo sam sobie zeń następstwa i wnioski wysnuje.

Powołałem się na fakt ten jako na jaskrawą parodyę tego, co się dzieje u góry, w świecie t. zw. „wysokiej inteligencyi“ i spróbuję udowodnić, że tak jest, że ta pseudopopularyzacya przez niepowołanych wobec nieprzygotowanych, niby to wyników „naukowych“, wyrządziła i wyrządza niemałe szkody prawdziwej nauce, a tem samem ludzkości.

Przedewszystkiem modna dzisiaj w literaturze krucyata przeciw niby pozytywizmowi — z jednej — a przeciw wszelkiej metafizyce, wierze i religii, z drugiej strony — polegała i polega zdaniem mojem na nieporozumieniu, wynikłem właśnie z niewczesnego popularyzowania i zacietrzewiania się: nie o fakta, ale o nieśmiałe i niepewne hypotezy naukowe.

Ze ścisłej metody badania, — najpiękniejszego nabytku drugiej połowy naszego wieku, z metody, która zresztą bezwiednie wbrew chwilowym błędom, zawsze prawdziwymi przyrodnikami kierowała, — z metody dedukcyjnej, zrobiono sztucznie mimo wypierania się, rodzaj materyalistycznej filozofii, która tak samo jak sensualizm XVII, a racyonalizm XVIII wieku, jak wreszcie „naturfilozofia“ z początku naszego stulecia — jak w ogóle wszelka metafizyka ani ze ścisłą nauką, ani z religijnemi przekonaniami, nigdy się nie krzyżuje.

Gdybyśmy już gwałtem te dwie rzeczy tj. pytanie o ostateczne przyczyny rzeczy, więc religię i metafizykę, z ścisłą nauką zestawić chcieli, to wyznaćby trzeba, że są to, przynajmniej na dziś, dwie równoległe, biegnące z ludzkiego ducha w nieskończoność, które chyba w tej nieskończoności, gdzieś daleko... spotkać się mogą.

Na innem miejscu, mówiąc o „Neomistycyzmie“ wspomniałem, jak zdyskredytowani już dziś materyaliści, postawiwszy (n. p. Büchner) w miejsce pojęcia Bóstwa, dwa inne tj. „materyę i siłę“ („Kraft und Stoff“) złapali na tę wędkę całe jedno pokolenie. Pozytywnej nauki zasługą jest wykazanie, że ta „materya i siła“ to równie nie dające się pojąć, ani ogarnąć abstrakta, jak pojęcie osobowego Boga, mimo, że dla „słownikowego“ dźwięku wydawały się na pozór zrozumiałe „postępowym“ sklepikarzom i niedowarzonym studentom.

Wspomniałem tam dalej — że pozytywna to właśnie nauka, przez usta jednego ze swych najwybitniejszych reprezentantów (Du Bois Reymonda) wykazała, iż na pytania o ostateczne przyczyny: Co jest ta materya? Co jest siła? Co życie? — sumienny badacz odpowiadać będzie musiał... może zawsze... *ignorabimus!* (nie wiemy, i wiedzieć nie będziemy) — a tem samem uznać imieniem nauki, że nie ma prawa — mięszać się do religijnych dogmatów, które tłómaczą sprawy wierzącym.

A jednak popularyzatorska, filozoficzno-polityczna gromada, zbrojna w różne — pseudonaukowe, naciągnięte i przekręcone fakciki, jak: darwinowska walka o byt, małpie pochodzenie człowieka, atawizm, determinizm i t. d., podniosła zuchwały sztandar przeciw wszelkiej religii, z którą — jak już dosadnie zaznaczyłem — prawdziwa nauka, bynajmniej się nie spiera, — a podniosła ów sztandar, aby pod maską nauki ścigać inne, chwilowe, polityczne potrzeby. Ten wrzask nieusprawiedliwiony z jednej strony wywołał zrozumiały opór ze strony drugiej, odbijający się fatalnie... i niepotrzebnie, na samejże nauce i jej zadaniach.

Mniejsza aby jednak było o te walki i spory teoretycznej natury, o ten rodzaj intelektualnej zabawki. Papier cierpliwy, prasy drukarskie wytrzymałe niemal tak, jak cierpliwość pewnej części czytelników. Gorzej jednak, że to wszystko ma doniosłe, a fatalne praktyczne następstwa.

Wszakże spopularyzowana „Walka o byt“ Darwina stała się hasłem i usprawiedliwieniem dla bezczelnych łotrów, depczących nogami wszelkie prawa społecznej i religijnej etyki w imię zasady: silniejszy zwycięża! Wytworzyła w codziennem życiu wielkomiejskiem typ *), który z konieczności odbił się w literaturze tak zw. „Struggle-for-live' rów“, świetnie przez A. Daudeta w powieści „L'immortel“ i dramacie „La lutte pour la vie“ w osobie Pawła Astier ku przestrodze niejako współczesnych, odmalowany.

Literatura, jest niewątpliwie zwierciadłem życia, więc typ taki — lubo łotrów nigdy nie brakło — człowieka, znajdującego teoretyczne usprawiedliwienie i umotywowanie swych występków w niby „nauce“, stał się obecnie dość pospolity. Wszak, by zejść do życia realnego, dwóch studentów w Quartier latin, zamordowało jakąś staruszkę celem okradzenia jej — na zimno, spokojnie — jako istotę słabszą, niezdolną do „walki o byt“. Wszak to w ten sam sposób rozumuje, ze setkami jemu podobnych, niby wykształconych psychopatów Dostojewskiego: Raskolników (Zbrodnia i kara), a jeśli jemu podobni nie posuną się aż do zbrodni, to z braku sposobności, lub odwagi do czynu.

Przejdźmy jednak do codzienniejszych rzeczy. Czy źle pojęta i zastosowana teorya determinizmu, nie stała się fortecą, do której się chronią wszelkiego rodzaju nygusy i darmozjady, a wreszcie prości zbrodniarze? Czy nie wywołała zamętu w sprawach sądowo-kryminalnych, szczególniej w obec przysięgłych? (Vide mój artykuł p. t. „Szkodliwi“.). Przykładów mógłbym cytować dziesiątkami, gdybym się nie bał być rozwlekłym. Jako ostateczny, bijący w oczy dowód, powołam się na historyę (H. Taine: „Les origines de la France contemporaine Vol. II, III La Revolution“), w jaki to sposób pojął i wykonał wielkomiejski motłoch całej Francyi od r. 1792—1797 „prawa człowieka“, szlachetne utopie genewskiego filozofa i encyklopedystów, na które bezustannie się powoływał, brodząc we krwi i ścinając tysiące głów najszlachetniejszych.

Dr. Teodor Jendl.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Słynna filozofia obłąkańca Nietschego, drwiącego niby z Darwina, jest jednak nieświadomem, a brutalnem rozwałkowaniem tej teoryi. Jego „Übermensch,“ któremu wszystko wolno w imię zasady „Nichts ist wahr, alles ist erlaubt“ — jako potomek „der prächtigen nach Mord und Sieg, lüstern schweifenden Bestie“ — to tylko parodya teoryi angielskiego przyrodnika, zapewniającego zwycięstwo silniejszemu i zdolniejszemu do walki o byt.

w sprzeczności z tem, co na początku swej odezwy potępia sama „Komisya 30stu miast“, gdy pisze: „Zbliżające się wybory do Sejmu pobudziły różne żywioły w kraju do agitacyi sięgającej głęboko w masy ludu i działającej wyraźnie w interesie jednej warstwy ludności“.

A czyż to, co dalej pisze „Komisya 30stu miast“ nie jest działaniem w interesie jednej warstwy małomiejskiej?

Jednak zaliczamy to na karb niedość opracowanej stylizacyi Odezwy; chcemy wierzyć, że „Komisya 30stu miast“ uznaje władzę Komitetu Centralnego i nie uważa się za odrębną konfederacyę, która może z góry stawiać warunki Komitetowi Centralnemu. To byłby niedobry początek.

Oto są odezwy:

Do Szanownego centralnego Komitetu wyborczego we Lwowie.

Zbliżające się wybory do Sejmu krajowego pobudziły różne żywioły w kraju do agitacyi sięgającej głęboko w masy ludu i działającej wyraźnie w interesie jednej warstwy ludności.

Akcya ta odbywa się poza komitetami, które powstały z woli ustępującego Sejmu.

Podpisana reprezentacya miast w Galicyi nie przesadzając doniosłości skutków tej akcyi zamkniętej w granicach jednego stanu, i widząc z drugiej strony, jak dotychczas pokrzywdzoną była ludność miast w Reprezentacyi sejmowej, — postanowiła na mocy danego jej zlecenia przez 30 najwybitniejszych miast zabrać głos w tak ważnej chwili w imieniu mieszkańców tychże miast, których interesa ze stanowiska narodowego i ekonomicznego z krzywdą ogólną na dalszy plan dotąd usuwane były.

W przekonaniu, że tylko wspólna akcya z wybrańcami byłego Sejmu jako świadomymi celu i niewątpliwie miłującymi kraj, a więc i dbałymi o jego przyszłość, może uchronić przyszłą reprezentacyą kraju od niepotrzebnego balastu utrudniającego wszelką poważną pracę i uchronić ją od żywiołów antinarodowych — udajemy się w pierwszym rzędzie do Szanownego Komitetu centralnego i ofiarujemy swoją pomoc w nadziei uzyskania równomiernego udziału w Reprezentacyi kraju dla wszystkich warstw obu narodowości kraj ten zamieszkujących.

Stawiamy jednak za główny warunek, aby do tego udziału w pracach sejmowych byli dopuszczeni bez względu na stan tylko ludzie ukwalifikowani do tej pracy, idący za postępem rozumnym, i chcący postęp ten rozwijać we wszystkich kierunkach sprawiedliwie, a przedewszystkiem ze świadomością naszych narodowych celów.

Nie możemy atoli poprzestać na tem tylko, by zaznaczyć swe chęci do wspólnej pracy i dlatego wezwaliśmy te miasta, które samodzielnie wybierają posłów do Sejmu, aby bezzwłocznie przystąpiły do utworzenia komitetów wyborczych, i odezwy w tym duchu wystósowane załączamy tu do wiadomości Szanownego Komitetu, aby do grona swego powołał bezzwłocznie dwóch członków z Reprezentacyi 30 miast.

Ponieważ jednak zarówno leży nam na sercu udział w Reprezentacyi sejmowej wszystkich 30 miast, których przeważna część ginie w okręgach wyborczych mniejszej posiadłości, przeto prosimy także, aby Szanowny Komitet zechciał zalecić swym mężom zaufania, których do utworzenia komitetów powiatowych zawezwie, powołanie do udziału w akcyi wyborczej z mniejszych posiadłości także odpowiedniej liczby reprezentantów miast, objętych odnośnymi okręgami. W przekonaniu, że temu życzeniu naszemu zadość się stanie, odezwaliśmy się także do tych 17 miast, które z mocy ustawy z roku 1889 należą do liczby 30 większych miast w Galicyi, a odezwę naszą załączamy niniejszem do wiadomości Szanownego Komietu.

Z powyższego jasno wypływa, że celem naszym jest przyłączyć się do wytworzenia takiego składu Sejmu, którydy był zebraniem ludzi świadomych swego stanowiska, inteligentnych, zdolnych do pracy, miłujących rozumnie kraj swój i chcących przeprowadzić w Sejmie sprawiedliwy rozdział praw i obowiązków na wszystkich mieszkańców zarówno.

Oparci o pomoc i wpływ Szanownego Komitetu, chcielibyśmy, aby i z kuryi mniejszych posiadłości powychodzili posłowie, którzy zdolnościami, inteligencyą, zawodową wiedzą oraz prawością charakteru dają gwarancyę, że będą użytecznymi członkami Sejmu.

Dążnością naszą jest z tej właśnie kuryi najliczniej powołać ludzi, którzy nietylko pracować chcą, ale którzy pracować umieją, którzy do Sejmu wniosą oprócz gorącej chęci służenia krajowi, także sporą ilość wiedzy, znajomości stosunków i wykształcenia fachowego.

Instruując Komitety powiatowe w tym duchu, przedstawiając konieczność wprowadzenia w tej właśnie kuryi zdolnych i pożytecznych pracowników na niwie politycznej, Szanowny Komitet odpowie intencyi Koła sejmowego i zdobędzie sobie uznanie całego kraju.

Z komisyi 30 miast.

Przemyśl dnia 7 lipca 1895.

Wojciec Biechoński prezes. *Dr. Franciszek Doliński* sekre arz.

* * *

Wielmożny Panie i Szanowny Kolego! Przekonani, że skład nowego Sejmu, który niebawem ma być wybrany, powinien najżywiej zajmować przedewszystkiem miasta ciężko krzywdzone przez ordynacyę wyborczą — i nie mające należnej im dostatecznej reprezentacyi w składzie tegoż Sejmu, — widząc nadto, że komitety centralne wysadzone przez Koło sejmowe polselskie do przeprowadzenia akcyi wyborczej w całym kraju nie zaznaczyły dotąd swego stanowiska względem miast — postanowiliśmy na podstawie uchwały zapadłej na zjeździe burmistrzów w październiku r. z. zwrócić uwagę Wielmożnego Pana na konieczność przygotowania się do wyborów, które nie powinny zaskoczyć miast niespodzianie i sprowadzić przez to niepowetowanej klęski.

W tej myśli odnieśliśmy się do komitetów centralnych we Lwowie i w Krakowie z zawiadomieniem o naszych zamiarach wdrożenia już teraz kroków przygotowawczych, a Wielmożnego Pana w imię dobra kraju i interesów miast prosimy i wzywamy, byś zechciał nie czekając dalszych zarządzeń ze strony komitetów centralnych, wpłynąć na spieszne zawiązanie lokalnego komitetu wyborczego, wziął w nim żywy udział i wszelkie poczynił zabiegi do upatrzenia i popierania takiego kandydata, któryby stanął godnie w rzędzie reprezentantów miast, był człowiekiem postępowym w kierunku narodowym, nie zależnym w swych opiniach, ukwalifikowanym do prac sejmowych i któryby przyjął na siebie obowiązek przeprowadzenia w sejmie tych postulatów, od których zawisł przyszły rozwój miast, zgodny z ogólnym interesem kraju.

Zastrzegając sobie dalsze porozumienie z Wielmożnym Panem w tej sprawie — ewentualnie zaś z Komitetem przedwyborczym, wyrażamy życzenie, że byłoby wskazanem o każdym ruchu lub akcyi już podjętej zawiadomić komisyą stałą, która na każde żądanie gotową jest udzielić wszelkiej pomocy w granicach możności lub też informacyi o ogólnym stanie rzeczy.

Korespondencye prosimy adresować do sekretarza komisyi stałej w Przemyślu.

Z komisyi stałej 30 miast.

Przemyśl 7 lipca 1895.

Wojciech Biechoński, prezes. Dr. Franciszek Doliński, sekretarz. Dr. Adolf Dietzius. Dr. Ludwik Heyne. Eugeniusz Rozwadowski. Dr. Eliasz Goldhammer. Łucyan Lipiński. Dr. Antoni Serafiński.

* * *

Wielmożny Panie i Szanowny Kolego! Przekonani, że skład nowego Sejmu, który niebawem ma być wybrany, powinien najżywiej zajmować przedewszystkiem miasta ciężko krzywdzone przez ordynacyę wyborczą, — i nie mające należnej im dostatecznej reprezentacyi w składzie tegoż Sejmu, widząc nadto, że komitety centralne wysadzone przez Koło sejmowe polskie do przeprowadzenia akcyi wyborczej w całym kraju nie zaznaczyły dotąd swego stanowiska względem miast, — postanowiliśmy na podstawie uchwały zapadłej na Zjeździe burmistrzów w październiku r. z. zwrócić uwagę Wielmożnego Pana na konieczność przygotowania się do wyborów, które nie powinny zaskoczyć miast niespodzianie i sprowadzić przez to niepowetowanej klęski.

W tej myśli odnieśliśmy się do komitetów centralnych we Lwowie i Krakowie z zawiadomieniem o naszych zamiarach wdrożenia już teraz kroków przygotowawczych, a Wielmożnego Pana, w imię dobra kraju i interesów miast, prosimy i wzywamy, abyś zechciał nie czekając dalszych zarządzeń ze strony komitetów centralnych, bezzwłocznie zorganizować komitet przedwyborczy, któryby na razie rozejrzał się za kandydatami do Sejmu i wybranych mężów zaprosił do porozumienia się z komitetem, a następnie jednego z nich zalecił wyborcom — i grunt w tym celu dla pomyślnego rezultatu przygotował.

Nie potrzebujemy dodawać, jak dalece zależeć nam powinno na tem, aby reprezentanci miast byli ludźmi postępowymi w kierunku narodowym, niezależnymi w swych opiniach, ukwalifikowanymi do prac sejmowych i aby przyjęli na siebie obowiązek przeprowadzenia w Sejmie tych postulatów, od których zawisł przyszły rozwój miast zgodny z ogólnym interesem kraju.

Zastrzegając sobie dalsze porozumienie z Wielmożnym panem w tej sprawie, ewentualnie zaś z Komitetem przedwyborczym, wyrażamy życzenie, że byłoby wskazanem o każdym ruchu lub akcyi już podjętej zawiadomić komisyę stałą, która na każde żądanie gotową jest udzielić wszelkiej pomocy w granicach możności lub też informacyi o ogólnym stanie rzeczy

Korespondencye prosimy adresować do sekretarza komisyi stałej w Przemyślu.

Z komisyi stałej 30 miast.

Przemyśl 7 lipca 1895.

Wojciech Biechoński, prezes. Dr. Franciszek Doliński, sekretarz. Dr. Adolf Dietzius. Dr. Eliasz Goldhammer Dr. Ludwik Heyne. Łucyan Lipiński. Eugeniusz Rozwadowski. Dr. Antoni Serafiński.

Z Koła polskiego.

Na piątkowem (12 bm.) posiedzeniu prezes Zaleski przedstawił memoryał Wydziału krajowego, datowany we Lwowie 21 czerwca, a nadesłany Kołu dwunastego lipca, z prośbą, aby Koło raczyło: 1) Wyjednać u rządu przedłożenie, mające na celu przyznanie kredytu dodatkowego w sumie 200.000 zł. na rok 1895 na subwencye dla budowy dwunastu dróg w okolicach, dotkniętych gorączką emigracyjną; 2) po porozumieniu się z rządem przeprowadzić uchwalenie w Radzie państwa następującej rezolucyi: „Wzywa się rząd, aby jak najrychlej wziął pod rozwagę sprawę odpowiedniego interesom państwa i kraju uzupełnienia sieci dróg rządowych w Galicyi i pierwszą ratę potrzebnego na ten cel kredytu wstawił w preliminarz budżetu państwowego na rok 1896.“

W dyskusyi nad tem pismem Wydziału krajowego poseł Henzel i kilku innych przedstawiło, jak późno Wydział krajowy wystosował do Koła polskiego memoryał z żądaniem tak znacznego kredytu dodatkowego do budżetu, który jeszcze w październiku roku 1894 przedłożony został Radzie państwa i wówczas drukiem ogłoszony, a memoryał ten nadesłał Kołu wówczas, gdy nietylko w komisyi budżetowej (wśród której obrad można nieco skuteczniej domagać się od rządu przedłożenia kredytów dodatkowych do budżetu na rok bieżący) obrady są ukończone, ale nawet izba poselska uchwaliła już przed tygodniem budżet wydatków ministerstwa spraw wewnętrznych, w którym mieszczą się wydatki na budowę i utrzymanie dróg państwowych we wszystkich krajach monarchii. Przedstawiono także, iż obecnie nie będzie już żadnej sposobności ni możności zażądania kredytu dodatkowego dla powiększenia o 200.000 zł. wydatków na budowę dróg państwowych w Galicyi.

W zakończeniu tej dyskusyi uchwalono zażądać od rządu, aby w projekcie budżetu na rok 1896 podwyższył znacznie wydatki ze skarbu państwa na budowę dróg państwowych w Galicyi, oraz zasiłki ze skarbu państwa na budowę dróg niepaństwowych w tym kraju. Uczyniono nadto uwagę, że ministeryum spraw wewnętrznych zamieszcza w projekcie każdorocznego budżetu wydatki i zasiłki ze skarbu państwa na budowę dróg w każdym kraju, na wnioski Namiestnictwa tego kraju; przeto najłatwiej mógłby Wydział krajowy uzyskać podwyższenie wydatków i zasiłków na budowę dróg w Galicyi, przedstawiając zawsze Namiestnictwu żądania swoje i ich uzasadnienie. Przy obradach komisyi budżetowej nad projektem budżetu, ułożonym i przedłożonym przez rząd, bardzo jest trudno posłom przeprowadzić podwyższenie proponowanego przez rząd wydatku, gdyż od wielu lat przyjęto, po części niesłusznie, zasadę, że izbowa komisya budżetowa i Izba sama powinna się starać nie o podwyższenie zaprojektowanych przez rząd wydatków, ale o ich pomniejszenie.

Po wspomnianej wyżej dyskusyi nad memoryałem Wydziału krajowego, poseł Płażek przedłożył petycyę pogorzelców miasta Gliniany o zasiłek ze skarbu państwa. Petycyę tę przekazano polskim członkom komisyi budżetowej, a nadto zarządzono składkę między członkami Koła na pogorzelców.

Poseł ks. Kopyciński wniósł, aby domagać się od rządu urządzenia jarmarków na trzodę w Krakowie. Posłowie: Sokołowski, Chrzanowski i Weigel przedstawili, iż żądanie to przedkładali już kilkakrotnie reprezentantom rządu i widzieli ich przychylnymi tej sprawie.

Następnie rozpoczęto obrady nad budżetem ministeryum skarbu. Tu podniesiono następujące żądania, które też wyrażono w pełnej izbie: Aby zniesiono premie za denuncyacye w sprawach podatkowych (poseł Kozłowski), aby powiększono w Galicyi liczbę urzędów podatkowych (p. ks. Pastor), aby spełniono życzenia Koła co do sprzedaży soli, obniżono jej cenę i usunięto nadużycia przy sprzedaży (pp. Wielowiejski i Hompesch). P. D. Abrahamowicz przypomniał sprawę obniżenia podatku gruntowego, a p. Piniński — obniżenia należytości od spadków. P. Weigel żądał upoważnienia do przypomnienia w pełnej izbie dawnych wniosków o ułożenie projektu postępowania w sprawach procesowych o należytości skarbowe. P. Kozłowski żądał zaznaczenia w izbie, iż Koło jest przeciwne zaprowadzeniu monopolu wódczanego, poparł go p. Chrzanowski, a nadto zalecił domagać się zniżenia podatków gruntowego i domowo-czyszowego, oraz opłat przenośnych.

Rozprawa St. Tarnowskiego.

I.

Koźmianowska wyjątkowego znaczenia „Rzecz o roku 1863“ wywołała również wyjątkową, świetną rozprawę prezesa Akademii (w czerwcowej i lipcowej książkach *Przeglądu polskiego*), którą trzeba ku pożytkowi narodu rozgłosić tak, aby się znalazła w rękach każdego myślącego Polaka, bo w niej nietylko gruntowny rozbiór i wyjaśnienie pracy Koźmiana, ale i uzupełnienie jej w tem, co w niej niedopowiedziane, a uzupełnienie takie, że i cel „Rzeczy o roku 1863“ tłómaczy niezrównanie i samo dla siebie przedstawia się jako szereg myśli politycznych znakomitych. Właśnie tę część rozprawy pozwalamy sobie powtórzyć, zachęcając jednocześnie czytelników do przestudyowania całości.

Autor pyta: „Czy polskie sumienie i polska cześć mogą się zgodzić ze stanowiskiem, które spisków się odrzeka, powstań nie robi, odbudowania Polski nie stawia w swoim politycznym programie, ale mówi, że teraźniejszość, jak nie jest odpowiedzialną za rozbiór Polski, tak nie jest obowiązaną do jej odbudowania, ale jest obowiązaną do przechowania i wzmocnienia jej bytu narodowego z jego koniecznymi pierwiastkami i warunkami.

„Cóż na to odpowiedzieć?

„Cały wiek naszych dziejów, od nieszczęsnego r. 1795, aż do dzisiejszej smutnej rocznicy końca Rzeczypospolitej, zdaje się mówić: Nie! Nie można się godzić, nie można przystawać, nie można się poddawać. Tak mówi wielkim głosem wszystko, co Polska przez sto lat robiła i wszystko, co znosiła. Od tych żołnierzy, co poszli w świat, żeby broni nie złożyć i przysięgi nie złamać, a wrócili z hasłem: „Jeszcze Polska nie zginęła“, aż do tych, co wczoraj, co dziś, zamknięci, porwani, mrą z głodu, z nędzy, z tęsknoty, z zimna, gdzieś na sybirskich zsyłkach, wszyscy życiem i śmiercią wyznawali to jedno. Cośmy przez ten wiek mieli wzniosłego w duszy a wielkiego w dziejach, to wszystko natchnione i zrodzone było tą jedną myślą i tą jedną wolą: o swojem prawie świadczyć, pod bezprawiem się nie ugiąć! To była ta wspólna dusza, bez której „nie ma narodu, tylko trzoda zwierząt“, nie ma ludzkiego życia, tylko co najwięcej karmnik i chlew. A ta dusza była wielką i bohaterską, i miała cudowną moc, skoro przez wiek cały nieszczęść niewidzianych w historyi świata, utrzymała ten naród przy życiu, owszem, zrobiła go wyższym, szlachetniejszym, żywotniejszym, niż był przed stu laty. Z tej miłości ojczyzny, z tej żądzy niepodległości, z tej wierności bądź co bądź, płynie to wszystko, co w nas żyło i czem my żyliśmy i żyjemy od Kościuszki po dziś dzień. Z nią w sercu ze swoją pieśnią na ustach, pędziły czwórki ułańskie pod wąwóz Somo-Sierry, za nią szły „orły srebrne obok złotych“, na wszystkie pola bitew od Madrytu do Moskwy, sławę Polski podnosząc wysoko, a nie oddając nikomu tego honoru, który im Bóg powierzył.

„Tak było pod Raszynem i pod Lipskiem, tak potem, gdy pod Stoczkiem grzmiały armaty, pod Grochowem wrzał bój o Olszynkę, gdy później w dniach wrześniowych żołnierz kładł się, jak żęte zboże garściami, na szańcach Warszawy. A za cóż innego jedni, przykuci do żelaznego drąga, szli na wschód, kopiąc się przez śniegi, kopać w uralskich i nerczyńskich minach, żegnając wszystko, co mieli na ziemi, aż do słonecznego światła — a drudzy szli na zachód znosić biedę, tęsknotę, wyrzec się wszystkich wdzięków i pociech życia, byle „szukać nieprzyjaciół nieprzyjacielowi swemu?“ Tych nie znalazł, nie poruszył Czartoryski, ale co sam poświęcił i wytrzymał? Złym politykiem był ten emissaryusz, co z Wersalu wysłany, darł się w głąb Polski i myślał, że na coś się przyda; nie przydawał się, ale oddawał wszystko, co miał: swoje życie i siebie. Kto zliczy tę sumę cierpień i poświęceń, zgruntuje to morze łez i krwi? Te setki tysięcy wdów i sierót z rodzin szczęśliwych, nędzarzy z bogatych lub dostatnich, wydziedziczonych tułaczy z osiadłych, te nieszczęścia i boleści, jakich inne narody nie znają, choć znają i chorobę, i śmierć, i nędzę, i wszystką boleść, jaka jest ogólnym ludzkiego rodu podziałem. A to wszystko dlaczego? Tylko dla swego prawa, tylko dla swojej sprawy, tylko dla tej miłości, tylko dla tej ojczyzny i tej niepodległości, która była narodu prawem, celem, treścią życia. „Wyrzeczcie się przeszłości i przyszłości, ojczyzny i Boga, a jakom kazał powbijać was na krzyż, tak każę zdjąć z krzyża i naród szczęśliwy uczynię z was. Ale tłumy ukrzyżowane, i śnieżne tłumy niewieście, i całe rzędy dzieci krzyknęły: Nie!“

„Jak feniks z popiołów, tak z bólu po rozbiorach odrodził się duch tego narodu — a na tym stosie zjawił się ów płomyk, co nad czołem jego świeci nadziemską swoją jasnością i mocą, a duszę jego krzepił i podnosił, ten przedtem u nas niewidziany płomień geniuszu. Stopniowo się rozetlał, blady zrazu i zaledwo dostrzegalny w Woronicza kapłańskiej modlitwie, w Brodzińskiego cichem westchnieniu, ale rozpłomieniał się podsycany żarem boleści, aż wybuchnął wulkanem „Wallenroda“, rozjaśnił, ogrzał, ozłocił nasz świat słońcem „Tadeusza“. Ten geniusz, z czego się wziął, czem żył, czemu służył, jaką siłą nam życia dodawał, jeżeli nie tą miłością, tą jedną myślą? Czy na to „wskrzeszał postacie zmarłej przeszłości i strzelał grzmiącemi słowy do serca współbraci“, na to „te Barszczany śpiewał“, a w grobie Agamemnona o Termopylach i o Cheronei dumał, na to z „gór, gdzie dźwigał ciężkich krzyżów brzemię, widział z daleka obiecaną ziemię“ i prosił o „Dobrą Wolę“, na to skargi echem tłómaczył z kazalnicy „Rządy Opatrzności“, a „wytrwałości i pokuty“ uczył, na to ten geniusz miłości ojczyzny, gorejący we wszystkich od Mickiewicza aż do najmniejszych, od „Wallenroda“ grzmotowych tonów, aż do Matejki blasków, na to on „palił się wciąż ofiarą na ołtarzu swej ojczyzny“, byśmy, ich synowie i spadkobiercy, odstąpili sztandaru, pod którym oni służyli, a na inny mieli przysięgać i z „Chrystusowej zejść Kalwaryi do moskiewskiej kancelaryi???“ Nie! Wszystko, czem byliśmy, co czuliśmy, co chcieliśmy, co robiliśmy, wszystko, co było w nas wartością, wzniosłością, siłą, życiem, chwałą, wszystko, co składa tę „duszę wspólną, bez której nie ma narodu, tylko trzoda zwierząt“, wszystko od stu lat zdaje się łączyć w jedną zgodną odpowiedź: Nie! godzić się, poddawać się, przystawać nie można; trzeba na swojem stanowisku trwać, choćby zginąć, albo się sprzeniewierzyć i spodlić.

„A czyż to tylko o te ostatnie sto lat chodzi? A gdzież to wszystko, co się od lat tysiąca podziwia, czci i miłuje? Gdzie pamięć wszystkich cnót i zasług, wszystkich świętości i wszystkich bohaterstw? „Batorych hart, Jadwigi ofiara, Czarnieckich rzymska cnota, Sobieskiego europejski czyn“ — i wszystko, wszystko od Kościuszki i Trzeciego Maja aż do Chrobrego w górę: Żółkiewskiego tryumf i zgon, Skargi prorocze groźby, Kochanowskiego Psalmy, Zygmunta Augusta Unia, Warna i Grunwald, i Kazimierza Polska murowana, i Łokietkowe Odrodzenie, i Kinga z solą i Tatarami, i dalej wyżej, aż w zmierzch bajecznych czasów, aż do Piasta i Aniołów, do Krakusa i smoka, do Lecha i orlego gniazda, czyż to wszystko nie woła: Jakto? zapomnisz o mnie? odwrócisz się odemnie? nie pomścisz mnie, a mojej koronie nie chcesz przywrócić blasku, jakim jaśniała kiedyś, jak większym zajaśnieć powinna! Jak zdołasz w dziejach napotkać imię każdego z nas i nie spalić się ze wstydu? Jak gdzieś na tamtym świecie spojrzysz nam w oczy, jeżeliś jakiemuś obcemu panowaniu się poddał? Ty, co się lubisz Sługą Grobów nazywać, toś ty taki wierny sługa? to ty tak cześć i pamięć chować i kochać umiesz? Zgodzić się, poddać się, uznać się poddanym, wszak to wyprzeć się wszystkiego, co było prawem w przeszłości i prawem na przyszłość zostało.

„A to nie wszystko; jest jeszcze coś więcej, daleko więcej. Sprawa polska nie jest sprawą Polaków tylko, jednego narodu. Ona się toczy między rodem ludzkim, a Bogiem; na niej ma się pokazać, jak na próbie, czy ludzkość ma Boga w sercu, czy chce i zdoła Jego przykazań się trzymać — czy jest zdolna być prawą, a godna być wolną, albo nie. W dziejach świata, jak w ludzkiej naturze, toczy się od pierwszego dnia stworzenia walka dobrego ze złem; po jednej stronie sumienie i prawo, po drugiej żądza i gwałt. W tych dziejach twoja ojczyzna Polaku, jest teatrem i straszliwym przykładem tej walki. Gwałt, przemoc, zdrada, kłamstwo, okrucieństwo, wszystkie moce piekielne, jak żeby ją wybrały na ulubioną ofiarę; boskie prawo i ludzka cywilizacya żądają, żeby nie złe odniosło zwycięstwo, ale sprawiedliwość. Odstąpiona przez cały świat, trzyma się tylko samą własną świadomością siebie. Ale jeżeli tę rzuci, jeżeli sama siebie odstąpi, to co stanie się z nią naprzód, a potem z tem wszystkiem, co świat od początku nazywa prawem, sprawiedliwością, dobrem? A uznanie złego jest zaprzeczeniem, wyparciem się dobrego. Od początku świata kto ojczyzny swojej od obcego najeźdzcy broni, ten przed sumieniem ludzkiem ma słuszność, i prawo, i dobrą sprawę; obowiązek spełnia święty, a kiedy pełni go dobrze, to pamięć jego bohaterskiem światłem jaśnieje w dziejach, a wszystkie wieki, ile ich było, oddają mu słuszność i cześć. Kiedy zgaśnie chwała Termopyl i Maratonu? Kiedy zniknie pamięć Hannibala, Tella, Egmonta, Wilhelma? Czy Pismo św. samo nie sławi Machabeuszów, jak bohaterów i rycerzy sprawy Bożej? A ty sam, choć Polak, czy nie schylasz głowy z uszanowaniem przed Mininem i Pożarskim, i nie przyznajesz, że mieli prawo i słuszność wypędzić cię z Moskwy? Jak świat stoi, zawsze tak było, że kto się od najeźdzcy bronił, ten dobrze robi i miał za sobą słuszność i prawo; nigdy żaden wiek, żaden lud, żaden stopień cywilizacyi nie myślał, nie czuł inaczej; to jest prawo i uczucie przyrodzone, które Bóg sam w sumieniu ludzkiem zapisał.

Es werden stets die entschlossenen Völker gepriesen,
Die für Gott und Gesetz, für Eltern, Weiber und Kinder,
Stritten, und gegen den Feind zusammenstehend erlagen.

„Tak mówi Goethe, ten z wielkich ludzi patryotycznym zapałom najmniej może przystępny; a zapomnieć, zaprzeczyć, miałby Polak? Gdyby chciał nawet, to czy może, on lub ktokolwiek inny, zmienić tak na rozkaz swoją duszę, istotę? wyrwać sobie z serca to, co było samym pierwiastkiem jego życia, a zacząć żyć czem innem, oddychać inną atmosferą myśli i uczuć, inne bicie serca sobie nakazać?

„Ale przypuśćmy nawet, że to możliwe, że bojąc się śmierci, a ratując byt, on zrzeka się tego, co było jego nadzieją i poprzestaje cicho, potulnie na jakimś mniejszym czy większym zakresie narodowych swobód; to cóż on zyska tą abdykacyą? ten nieszlachetny oportunizm czem mu się w praktyce wypłaci? Nie mówimy nawet, że do ugody trzeba dwóch stron i ich dobrej woli, a Rosya takiej nie ma i chce wyzyskać system, który przyjęła, a o ustępstwach i kompromisach nie myśli; dajmy na to, że rzecz jest podobna i że zrobiona. Co w takim razie dalej? Jakie skutki?

„Przewidzieć łatwo. Powoli oswajamy się z nieprzyjacielem, który nas przestał dręczyć. Zrazu tylko polityczne wyrachowanie każe nam żyć z nim grzecznie i po przyjacielsku; ale z czasem wyrabia się zwyczaj, zbliżenie. Wciągamy w siebie niektóre jego pojęcia, cenimy niektóre przymioty, w niektórych osobach upatrujemy sympatyczny wdzięk. Wolno nam mówić własnym językiem, ale stosunki urzędowe i towarzyskie sprawiają, że przywykamy do jego języka, i nieznacznie zaczynamy nim mówić bez wstrętu. Modni panicze, eleganty, pierwsi, przez klubowe przyjaźni z mężczyznami, a salonowe umizgi do dam, zaczynają w tych sferach czuć się jak u siebie. Jeden i drugi (niewielu zrazu) ożeni się z panną innej krwi i wiary; nie oburzy tem nikogo, i jego przykład znajdzie naśladowców. Potworzą się węzły rodzinne, z których wyplątać się i trudno i nie ma powodu, a w młodszem pokoleniu z połową krwi, i połowa duszy będzie obca. Względy polityczne i światowe nakażą w pewne dni, zrazu galowe tylko, pokazać się na nabożeństwie w prawosławnej cerkwi, a z czasem znowu przyzwyczajenie stępi wstręt, rozumowanie i wpływy różne powiedzą, że różnica wiary między Kościołem a cerkwią jest naprawdę bardzo mała. Przykład będzie działał, wpływ będzie się rozszerzał: i po pewnym lat przeciągu sami się nie spostrzeżemy, jak religijny nawet kompromis wyda nam się rzeczą możliwą, nie złą, wskazaną. Nasze pojęcia ulegną zmianie. Przenosząc się często i łatwo na stanowisko dawnego nieprzyjaciela, powiemy sobie w końcu, że on miał swoje powody, nie mógł prawie postąpić inaczej; Katarzyna nie była tak zła, tak bez wymówki, jak nam się dotąd zdawało. Mikołaj był srogi, zapewne, ale był oczywiście wyzwany, sam nie zaczął; jego syn tem bardziej. I tak dalej i dalej, z kompromisu w kompromis, sami nie wiedząc kiedy, z kąpielą spisków i powstań, wyrzucimy samo dziecko, pamięć i miłość ojczyzny. Spokój będzie i będzie byt — tylko już nie polski. — Niech tylko parę tysięcy szlachty i tyleż rozumnej ludności miejskiej przejdzie na tę wiarę i na to kompromisowe stanowisko, a szlachcic (o ile ziemi obcemu nie sprzeda) zostanie na tej ziemi po polsku może mówiącym obywatelem wielkiej Słowiańszczyzny, gdzieindziej obywatelem niemieckiego państwa; chłop wielkopolski, przez komisye kolonizacyjne pomału z ziemi wykupiony, wyniesie się do południowej czy północnej Ameryki i będzie byt — ale do skończenia świata już byt prowincyi, zrosłej z obcym organizmem. Stanie się to, czego przed rozbiorem kazał nam się wystrzegać Rousseau. Nie mogliśmy przeszkodzić, iżby nas nie rozebrano, ale przez sto lat nie daliśmy się strawić. Tym sposobem rychiej czy później, strawić się damy. Na tej drodze leży prawdziwy *Finis Poloniae*, którego dotąd nie było i nie ma.

„Streściliśmy wiernie, nie z krytyków i recenzentów „Rzeczy o roku 1863“, ale ze stu lat wszystkich naszych myśli słów i uczynków, to, co się da powiedzieć przeciw polityce rzeczonego dzieła i przeciw jego konkluzyi. Streściliśmy z duszy polskiej, jak ją znamy i mamy. Te wyżej skreślone uczucia i przekonania, to jest sam rdzeń naszych porozbiorowych dziejów — to jest sam grunt kwestyi. On sprawił, że za Kongresowego Królestwa zawiązywały się spiski; on, że 29 listopada wybuchły; on, że wtedy Rząd i Senat i Sejm i wszystko poszło za wydanem hasłem, chociaż wbrew woli i wbrew nadziei; on dalej, że tysiące poszły na emigracyę, a przez lat trzydzieści środek ciężkości spraw polskich zostawał po za Polską; on, po owych latach trzydziestu, że Wielopolski ze swoją myślą został sam, bez poparcia.

„Przeciw temu więc uczuciu, tak powszechnemu, że w niem wyjątki na palcach prawie dadzą się wyliczyć, tak dawnemu, jak pierwsze uciski i gwałty, jak porwanie senatorów, jak Konfederacya Barska i pierwszy rozbiór, tak wrodzonemu, że natura ludzka bez niego nie da się pomyśleć, a tak szlachetnemu, że szlachetniejszego nie ma na świecie — czy można co poradzić, naprzód, gdyby się nawet chciało? a potem, czy można je zmieniać i naruszać, a sumienia i czci nie obrazić? Z tego wszystkiego wynika, że stanowisko, jakie autor „Rzeczy o roku 1863“ zajął i jakie zaleca, jest w praktyce niewykonalne; gdyby zaś wykonalnem było, byłoby zgubnem i samobójczem.

„Tak myśli i mówi wielu.

„Czy jest na to jaka odpowiedź? czy może jaka być?

„Zobaczmy. (C. d. n.)

KRONIKA.

Lwów 15 lipca.

Sejmik relacyjny. Dnia 11 b. m. marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko w sali Rady powiatowej w Tarnowie zdawał sprawę ze swych czynności jako poseł z mniejszych posiadłości okręgu tarnowskiego. Licznie zebrani wyborcy słuchali z natężoną uwagą wyczerpujących dowodów księcia-marszałka, który w jednogodzinnej przemowie przedstawił czynności sejmu krajowego w ostatniem sześcioleciu Zagajając przemowę swoją, usprawiedliwił się książę-marszałek, że zawodowe zajęcia jego, jako kierownika najwyższej naszej władzy autonomicznej, nie pozwalały mu tak często stykać się z wyborcami, jakby był tego pragnął, atoli czynności Wydziału krajowego, na czele którego stoi, wykazują dobitnie, że intencye jego były jak najlepsze Książe podniósł, że Wydział krajowy czuwa nad polepszeniem ekonomicznem stanu ludności włościańskiej i stara się przesileniu, w jakiem się rolnictwo nasze znajduje, systematycznie zapobiegać Wydział krajowy uważa bacznie na podniesienie produkcyi krajowej i dąży ustawicznie do tego, aby usunąć, o ile można, skutki klęsk elementarnych. Dowodem tego liczne zapomogi, udzielane powiatom i gminom, dotkniętym klęskami, ustawiczne starania o tak niezbędne przeprowadzenie regulacyi rzek, o zmniejszenie podatków i prestacyi drogowych. Okólnik, wysłany w dniach ostatnich do wydziałów powiatowych, świadczy wymownie o tem, że Wydział krajowy stara się jak najusilniej uwzględniać najbardziej naglące potrzeby kraju. W tym kierunku Sejm krajowy okazuje nadzwyczaj gorliwą działalność, starając się w ramach budżetu o usunięcie wszelkich niedostatków, a w wypadkach, gdzie jest wymaganą pomoc rządowa, daje dyrektywę delegacyi wiedeńskiej do skutecznego poparcia słusznych żądań u władz centralnych w Wiedniu. Atoli tylko systematycznie, o ile stosunki krajowe i państwowe na to pozwalają, można złemu zaradzić, zatem niecierpliwość, okazywana z różnych stron, a jeszcze sztucznie wywoływane niezadowolnienie, z pewnością sprawy nie polepszy, ale akcyę, podjętą w celu sanacyi stosunków krajowych, tylko ubezwładnić może. Dalej zwrócił się książę z prożbą do wyborców swoich, aby nie dali się powodować ludziom złej woli, ale kierowali się zdrowym rozsądkiem przy zbliżających się wyborach. Agitacya, w niektórych gminach podjęta, w tym celu, aby wykluczyć szlachtę i księży od wybieralności, jest niesłuszna, gdyż do polepszenia stanu ekonomicznego kraju i poparcia słusznych żądań w Sejmie krajowym, potrzeba ludzi światłych, fachowych, znających dokładnie stosunki, którym dobro kraju rzeczywiście na sercu leży. Nie

da się zaprzeczyć, że są i posłowie włościańscy—jak n. p. poseł Kramarczyk i inni — którzy w tym kierunku usilnie działają, ale przy wyborach należy się tylko kierować dobrą wolą, bezinteresownością i zrozumieniem rzeczy, zatem wykluczanie pewnych warstw ze względów socyalnych nie przysłuży się dobrej sprawie. W końcu książę dziękował wyborcom za okazane zaufanie, pozostawiając im ocenę swej działalności, skierowanej zawsze ku skutecznej obronie interesów krajowych. Nie chcąc krępować woli wyborców swoich, chętnie książę ustąpi, jeżeli zastępstwo w Sejmie krajowym innym zostanie powierzone rękom, atoli uprasza tylko, aby wybór padł na godnego człowieka, który jedynie dobro kraju ma na względzie.

Mowę księcia marszałka przyjęto przeciągłymi oklaskami.

Po sejmiku włościanie dziękowali księciu-marszałkowi za skuteczną obronę i popieranie interesów krajowych i oświadczyli, iż przy wyborach wszyscy popierać będą kandydaturę księcia na posła. Ponowny wybór ks. Sanguszki z okręgu tarnowskiego jest zapewniony.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł starszych inżynierów: Kazimierza Machniewicza ze Lwowa do Krakowa i Franciszka Dutkowskiego z Tarnobrzega do Przemyśla, a inżyniera Ludwika Regieca z Krakowa do Tarnobrzega.

Konkursa. Gmina m. Przemyśla ogłasza z terminem do 30 lipca br. konkurs na posadę adjunkta budowniczego z płacą roczną w kwocie 1200 zł. — W jaworowskim okręgu szkolnym jest kilka posad do obsadzenia. Podania należy wnieść w ciągu bm. — W urzędzie pocztowym w Chabówce w powiecie nowotarskim opróżnioną jest posada pocztmistrza. Termin wnoszenia podań upływa z dniem 18 lipca br.

Kardynał Polak. Z Warszawy donoszą, iż arcybiskup warszawski ks. Wincenty Popiel ma być mianowany kardynałem.

Słuchacze medycyny we Lwowie utworzyli pomiędzy sobą Tow. wzaj. pomocy, a po wakacyach pragną założyć tanią kuchnię akademicką.

Dodatek zapomogowy. W dziennikach pojawiła się notatka, że dodatki zapomogowe dla urzędników mają być obecnie wypłacone za pierwsze 3 kwartały r. 1895, a w październiku za 4 kwartał r. b. Notatka ta polega na mylnej informacyi, gdyż wedle rozporządzenia ministeryalnego obecnie tylko za pierwsze dwa kwartały te dodatki zapomogowe mogą być asygnowane. Asygnata dodatków za 3 i 4 kwartał nastąpić może dopiero po uchwaleniu budżetu w Radzie państwa.

Młodzież niemiecka uniwersytetu wrocławskiego zwołała — jak to przed kilkunastu dniami donieśliśmy — zebranie celem założenia we Wrocławiu akademickiej filii antipolskiego Towarzystwa hakatombowego dla popierania niemczyzny. Przeciw temu zaprotestowało grono studentów Polaków, uczęszczających do uniwersytetu we Wrocławiu i protest swój przesłało rektorowi uniwersytetu. Otóż obecnie *Vossische Ztg* dowiaduje się, że w skutek tego protestu zakazał rektor wszelkich zebrań w tej sprawie w gmachu uniwersytetu. Wiadomość tę potwierdza także *Schles. Ztg.*, która dodaje, że skutkiem zakazu rektora zebranie niemieckich studentów celem ukonstytuowania akademickiego Towarzystwa „H. K. T.“ odbyło się w prywatnym lokalu.

Syoniści ponieśli dotkliwą porażkę w Przemyślu, gdzie wystąpił do walki z nimi czynnik najmniej spodziewany: socyaliści żydowscy. Założywszy we Lwowie przed kilku miesiącami „Towarzystwo polityczne dla żydów galicyjskich i bukowińskich“ postanowili syoniści tutejsi rozszerzyć jego działalność także na prowincyę i w ten sposób pokryć cały kraj siecią politycznej organizacyi żydowskiej. Pierwszym etapem miał być Przemyśl, jako jedno z większych miast galicyjskich, zaludnione w 1/3 części żydami, pokazało się jednak, że już ten początkowy etap położony jest przy tak ciernistej i niewygodnej drodze, iż prawdopodobnie trudno będzie syonistom przebyć ją bez szwanku. Zgromadzenie, zwołane w Przemyślu celem zawiązania nowego towarzystwa, było dziełem lwowskich syonistów, to też zagaił je jeden z naczelników tutejszego „Syonu“, namiętny mówca i gorliwy agitator dr. Gerszon Zipper. Przed przystąpieniem do formalnego załatwienia sprawy, chciał dr. Zipper wyjaśnić cele nowego towarzystwa, ale skoro tylko powiedział, że będzie ono szkołą, w której lud żydowski otrzyma wychowanie, wybuchł wśród socyalistów homeryczny śmiech, a potem nieopisany hałas i wrzawa. Kilku mówców socyalistycznych, nie mogąc wśród ogólnego gwaru doprosić się głosu, zaczęło każdy na własną rękę krytykować działalność partyi młodożydowskiej, która ze stanowiska socyalnej demokracyi jest twierdzą reakcyi i wstecznictwa. Po tym gwałtownym wylewie uczuć odczytali socyaliści dwie rezolucye, potępiające syonizm i zażądali, aby je oddano pod głosowanie. Prezydujący, który od połowy tej sceny utracił zupełnie panowanie nad rozhukaną falą syońsko-socyalistyczną, oparł się temu żądaniu, poczem zaczęły krążyć po sali w coraz gwałtowniejszem tempie obelżywe epitety z jednej i z drugiej strony, między innemi charakterystyczny i zupełnie nowy epitet: „Pan jesteś Blochem!“ W kilka minut potem burza doszła do kulminacyjnego punktu i zgromadzenie zostało rozwiązane, nie dopuszczywszy zamierzonego celu.

Ciemnota wśród ludu. Dnia 30 zm. powiesił się w Olszanicy w powiecie krakowskim chory na melancholię dość zamożny gospodarz tamtejszy Tomasz Giba. Sąsiedzi w trzy godziny po śmierci nieboszczyka, gdy ciało było już prawie skostniałe, bili go z całej siły po twarzy, aby, jak jeden twierdzi, orzeźwić go, drugi zaś, aby uchronić od posuchy, jaka po śmierci samobójcy rzekomo następować zwykła. Ażeby nieboszczyk już więcej do mieszkania nie powrócił, wyciągnięto zwłoki z dołu pod progiem wykopanego, złożono je do trumny i wywieziono na górę zwaną Parchawatką lub Psią Górką, tuż nad gminnym kamieniołomem. Na miejscu wrzucono zwłoki do dołu twarzą na spód, na nie rzucono trumnę i zakopano. Cały fakt byłby przeszedł bez zwrócenia na siebie uwagi, gdyby nie energia komendanta żandarmeryi w Liszkach, Michowskiego, który śledztwo wstępne na miejscu przeprowadził i o wszystkiem władze uwiadomił. Wina cała, jak się zdaje, leży po stronie wójta, który swoją urzędową powagą podobnie ohydnym ceremoniom pogrzebowym nie przeszkodził.

O mrgr. Bacquehemie, byłym ministrze handlu w gabinecie Taaffego i byłym ministrze spraw wewnętrznych w gabinecie koalicyjnym, dzienniki zagraniczne doniosły wieść, że on udał się do Galicyi jako zaufany Cesarza, aby tu porozumieć się z hr. Badenim w sprawie utworzenia przyszłego gabinetu. Wieść ta jest fałszywa; margrabia Bacquehem nie bawi w Galicyi w misyi politycznej. Przed laty dwudziestu kilku zawiązał stosunki przyjazne z p. Federowiczem i bawił u niego w Oknie już w r. 1873. To też mile wspomnienia z lat młodzieńczych skłoniły go do tego, że teraz, chcąc odpocząć po ciężkich walkach koalicyi, dał pierwszeństwo p. Federowiczowi z pomiędzy licznych zaproszeń, jakie otrzymał z rozmaitych krajów monarchii. Gościnny gospodarz stara się, aby dostojny gość znalazł upragniony spokój i wypoczynek, którego po tem co przebył i przed tem co go czeka, tak bardzo pragnie i potrzebuje.

Statut dla kas oszczędności. Na ostatniej sesyi uchwalił Sejm rezolucyę, domagającą się od rządu, aby z nowego wzorowego statutu dla gminnych i powiatowych kas oszczędności wykreślił ten ustęp, który postanawia, że kasy oszczędności nie mogą być zakładami gminnymi lub powiatowymi, lecz samodzielnemi instytucyami, zostającemi pod kontrolą państwa. Aby tej uchwale sejmowej zapewnić przychylną decyzyę rządu, Wydział krajowy wystosował dwa memoryały, do ministra Jaworskiego i do prezesa Zaleskiego ze szczegółowem przedstawieniem stanu rzeczy. Uzasadniając konieczność uchylenia owego ustępu, który odbiera kasom powiatowym i gminnym cechę instytucyi autonomicznych, oświadcza mianowicie Wydział krajowy, że ograniczenie takie musiał uważać za sprzeczne z ustawami i dlatego postanowił nie zatwierdzać kas oszczędności, któreby powstały na zasadzie wzorowego statutu. Skutkiem tego reprezentacye powiatowe wstrzymały się zupełnie z zakładaniem nowych kas, co pozbawiło wielką część ludności taniego kredytu, a otworzyło szerokie pole do popisu rozmaitym podejrzanym spekulantom pożyczkowym. Ze względu więc na doniosłość sprawy, prosi Wydział krajowy ministra dla Galicyi i prezesa Koła polskiego o skuteczne poparcie życzeń reprezentacyi krajowej.

Z nad Sanu nam donoszą: Wyczytawszy w kronice *Przeglądu* z dnia 12 lipca artykuł o wylewach, chcę szanownych czytelników zaznajomić z klęską, którą ten straszny żywioł wyrządził w tutejszej okolicy. Właśnie w tym dniu, gdy San pod Przemyślem wylewał, przejeżdżałem przez Buszkowiczki, Barycz, Skład solny, Stubienko, Nieszowice i Michałówkę. Ile tam płaczu, ile lamentu było w tych gminach, które mają dobrze w pamięci wylew z roku 1893 i do tego czasu z długów otrząść się nie mogą. Wszyscy spoglądali smutnie na wezbrane fale Sanu i z drżeniem czekali chwili, w której cały ich dobytek woda znowu zabierze. Ile skarg i narzekań dało się słyszeć na władze w ogóle, a szczególnie na autonomiczne, o który rozżaleni włościanie odzywali się, iż nie dbają o dobro rolników, chociaż nie kto inny tylko oni są podstawą gospodarki krajowej. Narzekania te były poniekąd słuszne. Przed dwoma laty bowiem, gdy San wylał i uniósł mienie okolicznych włościan, przyrzekły władze, iż wkrótce zostanie przez te gminy przeprowadzony przekop Sanu, co byłoby w danym razie jedynym ratunkiem, i na co też rolnicy tutejsi z upragnieniem oczekują.

Nędza bliźniego prędko jednak z pamięci ulatuje, gdy się jej na oku nie ma, to też i ten przekop Sanu poszedł w zapomnienie. Opowiadano mi właśnie, iż gminy Barycz i Stubienko podawały w tej sprawie niedawno prośbę do starostwa i rady powiatowej w Przemyślu, donosząc, iż w Stubienku ma być w najniżej położonej części brzegu Sanu jakieś szerokie koryto, prawdopodobnie dawnego Sanu, nad którem teraz zabudowała się wieś Stubienko. Brzegi Sanu w tem miejscu woda wciąż urywa, i nie dużo już brakuje, by doszła aż do tego koryta, w takim razie zaś, cała wieś Stubienko a w dalszym ciągu i Nieszowice tak zatopione będą, że ani jeden człowiek z życiem nie ujdzie. A wtenczas kto klęskę tę będzie miał na sumieniu?

Na to podanie dostały gminy odpowiedź, iż gdy złożą odpowiednią kwotę pieniężną, to starostwo wyszle inżyniera, by jakiś wał ochronny tymczasowo usypać. Czy są w stanie te gminy, które przed dwoma laty były zatopione, którym bydło wskutek wylewu na motylicę wyginęło, jakąkolwiek kwotę złożyć? Płacąc podatki rządowe i autonomiczne, na teatra i rozmaite rzeczy, których nigdy nie widzą i nie mają z nich pożytku, mogą przecież włościanie z zupełną słusznością żądać, aby kraj już raz na seryo regulacyą rzek się zajął, aby zaopiekował się losem tych nędzarzy, którzy przy lada chmurce o życie swe i mienie truchleją. Ale aby ten ogrom nieszczęścia pojąć, trzeba być na miejscu i widzieć tych ludzi, którzy w czasie wylewu o głodzie przez parę dni na dachach siedzą i z płaczem spoglądają jak woda cały ich dobytek unosi.

A kiedy zlazłszy z dachu po powodzi wchodzą do mokrych mieszkań i oczekują miłosierdzia, wtedy zjeżdża inspektor podatkowy i jak na urągowisko opuszcza 1/2 albo 3/4 podatku. Nikt o tem nie pomyśli, jak ci ludzie cały rok żyć mają, zkąd brać zasiewy, bo kto nie był nigdy przez jeden dzień głodnym, nie może sądzić o tych, co cały rok głodować muszą, lub nie chcąc z głodu umierać, zapożyczają się i schodzą na nędzę.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Dość częste i obfite deszcze z końcem czerwca i początkiem lipca poprawiły nieco oziminy, ale nie zdołały poprawić jarych zasiewów, które są nędzne jak były, z wyjątkiem hreczki, która równie jak kartofle pięknie wygląda i obiecuje dobry zbiór. Zbiór siana ukończony, rezultat bardzo lichy; natomiast zbiór koniczyny dobry. Początku żniw nie spodziewamy się wcześniej niż około 26 b. m.

Szpieg. Przed kilku dniami donieśliśmy, iż sąd przemyski skazał byłego ajenta policyi i naczelnika ekspozytury policyi w Majdanie sieniawskim Adolfa Bodeka za szpiegostwo na 4 lata ciężkiego więzienia. Bodek, liczący lat 29, wyznania mojżeszowego, nadużył położonego w nim zaufania. Akt oskarżenia uczynił mu cztery zarzuty: w jesieni 1893 pułkownikowi rosyjskiemu, Aleksandrowi Nurkowowi dostarczył dwa karabiny Manlicherowskie i skrzynkę z nabojami tego systemu wręczył na komorze rosyjskiej w Podmajdanie. W marcu 1895 z polecenia rosyjskiego rotmistrza Siergieja Katałeja wydał temuż szczegóły, dotyczące organizacyi, przeznaczenia i uruchomienia pospolitego ruszenia w Austryi. Równocześnie jednemu z technicznych oficerów rosyjskich, nieznanemu bliżej z imienia i nazwiska, wydał szczegóły, dotyczące fortyfikacyi przemyskich.

Oskarżonego bronił adwokat Rosenbusch. Rozprawa wykazała, że Bodek podczas swego pobytu w Majdanie utrzymywał poufne stosunki z oficerami rosyjskimi i czynownikami pogranicznymi, i podejmował się dla nich rozmaitych sprawunków w Galicyi. W tym celu od starostwa w Jarosławiu brał kilka razy przepustki za kordon na dwa i cztery tygodnie, ale nawet bez przepustki miał wstęp do Moskali. Jak wiadomo, trybunał skazał go na 4 lata ciężkiego więzienia.

O Bodeku wydał prezydent sądu w Przemyślu tę opinię: „Adolf Bodek, pełniący służbę jako ajent policyjny austryacki w Majdanie sieniawskim, dostarczył władzom rosyjskim, oprócz modelu karabinu Mannlichera, patronów mannlicherowskich, regulaminu i instrukcyi tajnej, udzielonej naczelnikom gmin w sprawie mobilizacyi pospolitego ruszenia, planów warowni Przemyśla, donosił Rosyi o ruchach i dyslokacyi wojsk 10 korpusu, ułatwiał szpiegom rosyjskim wejście przez komorę na Majdan, słowem, był płatnym szpiegiem Moskwy“. Podłość i nikczemność Adolfa Bodeka charakteryzuje najlepiej następująca rozprawą udowodniona okoliczność. Z Rosyi rok rocznie przekradają się włościanie przez pas graniczny na odpusty do Jarosławia i Leżajska. Pątnictwo do Galicyi jest w Rosyi ostro wzbronionem i bywa nader surowo, bo wysłaniem na Sybir, lub w głąb Rosyi karanem. Otóż gromadkę takich pątników, wracającą z Leżajska, Adolf Bodek, nadużywając charakteru urzędnika austryackiego w służbie na komorze, przepędził przez rzeczkę i oddał w ręce kozaków. Kozacy rzucili się na bezbronnych. Dwie kobiety zostały ciężko ranne, resztę przyaresztowano.

Radę kahalną w Tarnopolu rozwiązało Namiestnictwo.

Przebudowa kościoła. Komitet kościelny w Łańcucie postanowił odrestaurować gruntownie stary kościół i uchwalił restauracyi tej dokonać kosztem 24.000 zł.

Pożary. Dnia 12 bm. zgorzała w Wodnikach, w powiecie stanisławowskim, cerkiew i trzy domy mieszkalne.

Wczoraj spłonęła w Kleparowie pod Lwowem jedna zagroda Kazimierza Chmiela. Śledztwo policyjne wykryło, iż ogień pod chatę podłożyła żona Chmiela. Podpalaczka umknęła i dotąd nie zdołano jej przytrzymać.

Sezon operowy we Lwowie rozpocznie się dopiero 1 stycznia 1896 r.

Poświęcenie nowej kaplicy w Iwoniczu odbyło się w sobotę; dokonał go ks. kanonik Podgórski. Podczas uroczystości prześliczne kazanie wypowiedział ks. Falęcki.

Na wystawę etnograficzną do Pragi wybiera się około 150 posłów do Rady państwa. Dyrekcya wystawy czyni przygotowania na ich przyjęcie.

Stan wyjątkowy w Pradze. Mimo zaprzeczeń *Vaterland* utrzymuje, iż stan wyjątkowy w Pradze zostanie wkrótce zniesiony.

Rzadki wypadek jasnowidzenia Przed kilku miesiącami donieśliśmy o wypadku, który poruszył całą Szwecyę i kółka spirytystów w całej Europie. Rzecz miała się jak następuje:

W wagonie drugiej klasy szwedzkiej kolei południowej w pobliżu stacyi Sundevil znaleziono zamordowanego jednego z podróżnych, w którym poznano znanego w Sztokholmie handlarza drzewa. Morderstwo popełniono w celu rabunku, gdyż przy zamordowanym nie znaleziono ani grosza, chociaż — jak świadkowie zeznali — wsiadając do pociągu, miał on przy sobie znaczną sumę pieniędzy. Dochodzenia policyi spełzły na niczem; pomimo skrzętnych badań nie zdołano wyśledzić zbrodniarza.

Gdy już postanowiono w tej sprawie zaniechać śledztwa, dyrektor policyi sztokholmskiej otrzymał bezimienny list od pewnej kobiety z miasta Hefle. W liście tym kobieta owa donosiła, że we śnie widziała cały przebieg zbrodni.

„Śniło mi się“ pisała „że jadę do Sundevilu i siedzę w przedziale wagonu drugiej klasy, w którym oprócz mnie znajdował się jeden mężczyzna. Mężczyzna ów spał. Ja również usnęłam. Nagle usłyszałam skrzypnięcie drzwi. Otwieram oczy i widzę, że do wagonu wszedł jakiś mężczyzna silnie zbudowany, średniego wzrostu, z rudą brodą. Stanąwszy w przedziale, w którym siedziałam, obejrzał się uważnie naokół, poczem z kieszeni wyjął ponsową chustkę w białe paski, w jeden jej róg włożył ołowianą kulę, zawiązał ją i machnąwszy silnie chustką, kulą ową ugodził w głowę śpiącego. Następnie rozpiął mu surdut, z kieszeni na piersiach wyjął pugilares i zabrał z niego pieniądze. Gdy widział, że ofiara jego jeszcze się rusza, ugodził ją po raz drugi ową kulą. Następnie wyjął z kieszeni scyzoryk i rozpruwszy nim podszewkę swej zarzutki, ukrył tam zrabowane pieniądze. Nakoniec zrobił kilka kroków ku mnie, co mnie tak przestraszyło, żem krzyknęła, i zbudziwszy się, zobaczyłam, że leżę w łóżku i że to wszystko było tylko snem.“

Policya, otrzymawszy ten list, wezwała przez dzienniki jego autorkę, aby się do niej zgłosiła. Nie miała jednak wielkiej nadziei zobaczenia tej pani, gdyż sądziła, że to jest spólniczka owego nieznanego zbrodniarza, która z zemsty wykrywa jego zbrodnię, sama atoli chce ujść rąk sprawiedliwości. My sądziliśmy tak samo, podając o tym śnie notatkę. Stało się jednak inaczej.

Na wezwanie policyi autorka listu przybyła do Sztokholmu i przed dyrektorem policyi swój sen powtórzyła. Jestto kobieta prosta, licząca lat 55, żona stolarza, która od swego zamążpójścia ciągle mieszka w Hefle i — jak liczni świadkowie stwierdzili — nigdy miasta tego ani na chwilę nie opuszczała, a w Sundevilu nigdy nie była. Pokazano jej na policyi fotografie znanych zbrodniarzy i wśród nich poznała ona owego mordercę, ktrego widziała we śnie. Aresztowano go natychmiast. Po przeprowadzeniu rewizyi znaleziono u niego znaczną sumę pieniędzy, których pochodzenia nie umiał dokładnie wyjaśnić; zbadano również zarzutkę i zobaczono, że podszewka jej była rozpruta, a następnie na nowo zaszyta. Zbrodniarz wypierał się z początku, ale później przyznał się do winy. Sen przeto owej kobiety sprawdził się w zupełności.

Charakterystycznem jest to, że miała ona ów sen tej samej nocy, kiedy zbrodnię popełniono, i nazajutrz opowiadała o nim swoim domownikom.

Wypadek ten wywołał wszędzie ogromną sensacyę; spirytyści tryumfują i podnoszą, że to jest znowu jeden dowód prawdziwości ich teoryi.

Jazda na rowerach. Na jednem z ostatnich posiedzeń akademii medycznej w Paryżu dr L. H. Petit zawiadomił słuchaczów o trzech wypadkach nagłej śmierci w czasie jazdy na rowerze. W pierwszym wypadku rzeźki jeszcze 60-letni mężczyzna, od miesiąca uczył się jazdy na bicyklu. W czasie jednej z lekcyj zrobiło mu się niedobrze, i po kilku minutach skonał na ręku swego nauczyciela jazdy. Okazało się, że spóźniony amator jazdy na bicyklu miał wadę serca, nie pytał się jednak doktora o pozwolenie. W drugim wypadku, 48-letni lekarz chcąc się pozbyć zbytniej tuszy, zaczął uprawiać jazdę rowerową. Pół roku przeszło szczęśliwie, pewnego jednak razu, na zamiejskiej wycieczce, zrobiło mu się słabo, zeskoczył więc z roweru, usiadł na pobliskiej ławce i więcej z niej nie wstał Jak w tym wypadku, tak i w poprzednim nie było wielkiego zmęczenia, lecz według opinii dra Petita ów lekarz przed rokiem miał tyfus brzuszny, a choroba ta w wielu razach powoduje wady sercowe. Ofiarą trzeciego wypadku stał się członek jednego z paryskich klubów, lat 48 mający. Umarł nagle na welocypedzie, jadąc przez bulwary. I w tym wypadku przyczyną śmierci była wada serca. W konkluzyi dr. Petit przyszedł do następujących wniosków: 1) na 100.000 osób jeżdżących w Paryżu na rowerach co najmniej 1000 jest dotkniętych wadą serca; jazda więc takim osobom stanowczo powinna być wzbronioną; 2) osoby, liczące więcej niż 60 lat życia, od jazdy rowerowej stanowczo wstrzymać się powinny.

Wyższe wykształcenie kobiet i małżeństwo. W czasopiśmie angielskiem *Nineteenth Century* rozbiera pani J. E. H. Gordon zajmującą kwestyę, czy kobiety z wyższem wykształceniem, wychodzą za mąż i wykazuje, że większość ich nie szuka dozgonnego towarzysza życia. Z panien, które kończą studya w Girton College w Cambridge wstępuje w związki małżeńskie jedna na dziesięć. Najmniejszego kontyngensu mężatek dostarczają kobiety, które studyowały języki średniowieczne i nowożytne. W Sommerville College w Oksfordzie dzieje się tak samo. Większość kobiet, która je kończy, zostaje nauczycielkami. Od roku 1871-go skończyło Newham College kobiet 720; z tych 374 jest teraz nauczycielkami lub lektorkami; 20 wywędrowało do Ameryki albo kolonii, dwie zostały lekarkami, dwie misyonarkami, jedna ogrodniczką, jedna introligatorką, dwie mają posady w towarzystwach dobroczynnych a reszta miejsca sekretarek. Z 85 kobiet, które skończyły studya matematyczne w Newham 5 tylko dotąd wyszło za mąż, z 65, które skończyły studya klasyczne — 8, z 64 przyrodniczek — 10, z 64 historyczek — 9, a z 38 kobiet, które studyowały języki średniowieczne i nowożytne, tylko jedna wstąpiła w związki małżeńskie.

Tyrania małżeńska. Dzienniki angielskie opowiadają następującą anegdotę o stosunku Adeliny Patti do swego męża i mpresarya. Śpiewaczka przed paru dniami, po powrocie ze spaceru, miała ogromne pragnienie, prosiła więc p. Nicolini, aby jej kazał podać szklankę wody. P. Nicolini przejął się zgrozą.

— Jakto! — zawołał — wszak jutro śpiewasz. Woda zmroziłaby ci krew. Nie, zabraniam stanowczo

— To daj mi choć trochę wina — błagała Patti.

— Wina! Ależ wino rozgrzałoby ci krew. Pamiętaj, że jutro śpiewasz.

— Zlituj się, daj jakibądź napój: umieram z pragnienia — zaklinała śpiewaczka

P. Nicolini namyślał się długo i głęboko, wreszcie własną ręką przyrządził małżonce dekokt, zawierający wodę.. z magnezyą

Przeciw ukąszeniu pszczół. Pewien hodowca pszczół zrobił przypadkowo odkrycie, że sok z liści chrzanu posiada własność uśmierzania bólu i puchliny, wywołanej ukąszeniem pszczoły. Prosty ten środek znakomite oddaje usługi, tak przez nacieranie świeżymi liśćmi, jakoteż smarowanie wyciśniętym i przechowywanym sokiem. Jest on nawet pomocnym w innych jeszcze wypadkach, a mianowicie w razie poparzenia lub przypieczenia ciała, opuchnięcia lub też dla przerwania zapaleń, zarówno u ludzi, jak i u zwierząt.

Zmarli. Zygmunt Wasilkowski, dyrektor Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców, żołnierz z roku 1863 i sybirak, umarł w Krakowie w 50 r. życia. — Józef Jürgens, kupiec i obywatel miasta Lwowa, przeżywszy lat 73, umarł we Lwowie. — Mieczysław Trzaska Kotowski, c. k. pułkownik w pensyi, umarł we Lwowie w 60 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +15° R. w poł. +17 R. Bar. 761. Podnosi się. Deszcz.

W restauracyi na rozbitym fortepianie grzmoci grajek w sposób rozdzierający uszy. Gwałtowny i nerwowy Iks co chwila podskakuje na krześle, wreszcie woła:

— Dalibóg nie wytrzymam i każę wyrzucić tego rzępołę.

— Dajże pokój — mityguje go przyjaciel — przecież i ten człowiek żyć musi, a grą przecież zarabia.

— No dobrze, dobrze! — powiada Iks. — Hej! kelner, zostaw grajka i wyrzuć fortepian.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 lipca.

(Z.) Koniec tygodnia przyniósł nieznaczną obniżkę kursów na całej linii. Spekulanci starali się bowiem pozbyć się dziś swoich walorów, gdyż na targu berlińskim widać pewną irytacyę i zachodzi obawa, że kontrmina tamtejsza lada dzień przypuści znaczniejszy atak. Źródłem tej irytacyi jest polemika między prasą niemiecką a francuską o pożyczkę chińską. Niemieckie dzienniki odradzają od zbyt pochopnego popierania tej pożyczki. Powątpiewają więc nawet w jej pewność, francuskie zaś apelują do patryotyzmu kapitalistów francuskich i dowodzą, że honor Francyi nakazuje w tej sprawie popierać politykę rządu. Ton tej polemiki jest niekiedy bardzo ostry. Giełda paryska oczywiście faworyzuje jak tylko może pożyczkę chińską i już wyposażyła ją 2½%wą premią. Prospekt na tę pożyczkę ogłoszono dzisiaj, a zawiera on uwagę, że kupony jej płatne będą także w funtach szterlingów i markach w Londynie, Berlinie i Frankfurcie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 407·25, węgierskie 491·50, Anglobanki 178·—, Uniony 358·50, Bankvereiny 168·20, Länderbanki 284·60, Ludwiki 223·45, Czerniowieckie 325·75, Elbethale 299·—, Renta papierowa 101·20, srebrna 101·40, austryacka złota 123·95, 4% austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 123·90, 4% węgierska renta wal. kor. 100·10, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·62½, marki 11·85, ruble 1·29½.

§ **Pomór świń.** Celem stłumienia szerzącego się w kraju pomoru świń, Namiestnictwo włącza do obszarów zamkniętych z tej przyczyny następujące dalsze obszary, w których pojawiła się wspomniana zaraza, a to cały polityczny powiat dąbrowski i okręgi sądowe: Mościska, Nisko, Kolbuszowa, Strzyżów, Tyczyn i Bełz. W obszarach zamkniętych z powodu pomoru świń, do których należą obecnie całe powiaty polityczne: Dąbrowa, Jarosław, Jaworów, Kolbuszowa, Łańcut, Przemyśl, Rawa, Rzeszów i Sokal, oraz sądowe okręgi Mościska i Nisko, nie wolno odbywać targów na świnie ani ich ładować i wyładowywać na stacyach kolejowych, leżących w ich obrębie

Telegramy „Przeglądu“

Paryż 15 lipca. Wczoraj przed południem odbyły się przed statuą Strassburga zwykłe manifestacye stowarzyszeń patryotycznych. Po południu odbyły się wspaniałe festyny ludowe we wszystkich dzielnicach. Prezydent Faure był po południu na przeglądzie wojsk w Longchamps.

Zajścia nie było żadnego.

Sofia 15 lipca. „Agence Balcanique“ donosi, że oddział regularnego wojska rozpędził gromadę uzbrojonych ludzi, maszerującą od strony Filipopola. Dowodził nią Mikołaj Stojanow. Oprócz Stojanowa uwięziono także kilkudziesięciu ludzi z tej gromady. Wszyscy uzbrojeni byli w karabiny Mannlichera. Przypuszczają, że karabinów tych dostarczył im Stambułow, który, będąc ministrem zakupił ich bardzo wiele w austryackiej fabryce broni w Steyr.

Wiedeń 15 lipca. (Rada państwa). Prezydent zawiadamia, że z powodu choroby referenta projektu procedury cywilnej nie będzie posiedzeń wieczornych aż do środy.

W dalszym ciągu debaty nad etatem ministerstwa finansów domagał się ks. Scheicher zniesienia stempla dziennikarskiego. Ubytek w dochodach może państwo pokryć przez upaństwowienie inseratów.

Wiedeń 15 lipca. Towarzystwo złożone z Anglików, które wybrało się bez przewodnika na górę Ortler, spadło w przepaść. Dwie panie ciężko się pokaleczyły a trzy lekko.

Sofia 15 lipca. Umarł tu Petko Sławejko, jeden z najwybitniejszych szermierzy bułgarskich w walce o niepodległość.

Nowy-York 15 lipca. Cyklon przeciągnął wczoraj ponad miastem Cherryhill w stanie New-Yersey i ponad Woadhaven na wyspie Longisland. Cztery osoby zginęły, czterdzieści jest rannych, a sto domów rozsypało się w gruzy.

Londyn 15 lipca. Do północy znany był rezultat wyborów do parlamentu w 102 okręgach. Wybrano 91 unionistów, 7 liberałów i 4 Parnellistów.

Paryż 15 lipca. Do „Ajencyi Havasa“ donoszą z Aten, że greccy Macedończycy widząc, iż agitacya bułgarska coraz bardziej się rozszerza, starają się ze swej strony zorganizować również ruch powstańczy.

Rzym 15 lipca. W gminie Cave, w pobliżu Rzymu, usunęła się góra. Mieszkańcy obawiając się, że góra dalej usuwać się będzie i zasypać może całą miejscowość, opuścili swe domy.

Rzym 15 lipca. W fabryce prochu koło Tivoli zdarzyła się wczoraj eksplozya. Trzynaście osób zginęło.

Luttenberg (w Styryi) 15 lipca. Tutejszy związek słoweński przyjął rezolucyę, wyrażającą wotum zaufania posłom słoweńskim za ich zachowanie się w kwestyi cylejskiej i pochwalającą ich wystąpienie ze sejmu. Zarazem oświadcza związek, iż tylko w takim razie zgodziłby się na wstąpienie posłów słoweńskich napowrót do sejmu, jeżeli dane będą zupełne gwarancye, że cywilizacyjne potrzeby Słoweńców znajdą uwzględnienie. W końcu wyrażono życzenie, aby wszyscy posłowie słoweńscy połączyli się w jeden klub.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 14 lipca S. hr. Jabłonowski z Wereszczówki. Dr. A. br. Lewartowski z Krakowa. J. br. Ronay z Czerlan. G. Labin z Rumunii. A. Zeisler z Węgier. K. Pieniążek z Krakowa. W. Kotterman z Biały. A. Sorokowski z Sądowej Wiszni. P. Szepietowski z Sądowej Wiszni. Dr. Reich z Rzeszowa. W. Łysakowski z Rzeszowa. Dr. Grabowicz z Rzeszowa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 lipca. J. br. Błażowska z Ryczowa. M. br. Błażowski z Nowosiółki. A. Mazaraki z Nestorowiec. E. Zagórski z Kołodziejówki. A. Gorayski z Moderówki. A. hr. Cetner z Podkamienia. J. Kellermann z Kańczugi. Wł. Górski z Rożwienicy. K. Babecki z Bratkowic. Wł. Makomaski z Żulic J. hr. Czosnowski z Wołynia. E. Poten z Żółkwi. K. Korytko z Suchodołów. J. Wygrzywalski z Krakowa. Wł. Koźmian z Polski. W. MacGarvey z Gorlic. H. Lanrent z Cieszyna. J. Bergheim z Wiednia. A. Prnedrzymirski z Woli małnowskiej

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 15 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 223·— do 226·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 324.— do 327·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203. —.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·20 do 98.90, 4 proc. los. w 56 lat. 98·20 do 98·90.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·50 do 99·20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do 102·9 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc 100.60 do 10·.3, 4 proc. z r. 1891 98.— do 98·70, 4 proc po —·— koron z roku 1893 98·— do 98.70.

Monety. Dukat cesarski 5·65 do 5.75, Napoleondor 9.58 do 9.68, Polimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.30, 100 marek niemieckich 59.10 do 59.50.

Wiedeń 15 lipca (godz. 11 w południe.) Kredyty 407.25, kred. węg. —.—, Anglobanki 177.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 238.50, Akcye tyton. 238.50, Staatsbahny 437.75, Lomb. (z kup.) 112.75, Elbethal —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpine —.—, Marki 59.32 Losy tureckie —.—

35)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

Zapukałem do drzwi tego pokoju przyległego do bawialni, a nie otrzymując odpowiedzi, otworzyłem drzwi i wszedłem.

Pokój pogrążony był w ciemności; przy świetle ognia, płonącego w kominku, ujrzałem nachyloną nad głowniami postać kobiecą.

Na pierwszy rzut oka wziąłem ją za mrs. Veeley. Lecz gdym się zbliżył i przyzwał ją po imieniu, spostrzegłem, że to nie ona.

Dama nie odpowiedziała na wezwanie, a usłyszawszy mój głos wyprostowała się.

Nie mogła to być żona mojego wspólnika — osóbka szczupła i drobna.

Kobieta, którą miałem przed sobą, była słusznego wzrostu i wspaniałej postawy.

— Przepraszam, pomyliłem się — rzekłem i chciałem się już oddalić, lecz ogólny zarys postaci stojącej przed kominkiem, wydał mi się dobrze znanym. Sądziłem, że to miss Mary.

— Czyżby miss Leavenworth? — spytałem.

— Tak — odparł głos słodki.

Podbiegłem szybko i znalazłem się — nie wobec Mary o błyszczących oczach i pąsowych ustach, lecz przed Eleonorą.

Zdziwienie moje było tak wielkie, że go ukryć nie mogłem. Cofnąłem się o parę kroków, mówiąc, że ją wziąłem za jej kuzynkę.

Widok tej kobiety ukochanej, której domniemanego męża ścigałem, był mi dziwnie przykrym w tej chwili.

Chciałem się oddalić, lecz mnie zatrzymała.

— Nie uciekaj pan odemnie, skoro już przypadek nas zbliżył — szepnęła. — Dziwisz się pan zapewne, że mnie spotykasz tutaj?

— Nie spodziewałem się istotnie... Mówiono mi, że pani jesteś chora... żeś wyjechała... nie wiem już dokąd... że nie chcesz widywać przyjaciół — bełkotałem nieprzytomnie.

— Istotnie byłam chora, lecz teraz jest mi lepiej; przyszłam na noc do mrs. Veeley, bo nie mogę już znieść samotności, duszno mi i straszno w czterech pustych ścianach mojego pokoju.

Mówiła to nie w rodzaju skargi, lecz dla usprawiedliwienia swego przybycia do tego obcego domu.

— Rad jestem, żeś pani tu przyszła — odparłem. — Powinnabyś pani pozostać tu przez czas pewien. Pokoje umeblowane nieodpowiedniem są miejscem pobytu dla pani. Przykro nam wszystkim, żeś się pani skazała na dobrowolne wygnanie.

— Oh! niech się nikt o mnie nie troszczy. To nie wygnanie. Nie jestem zresztą sama. Mam przy sobie młodą dziewczynę; jej wiara w moją niewinność chroni mnie od rozpaczy. Moi przyjaciele mogą być spokojni. Zniosę mężnie tę próbę.

Głosem przyciszonym dodała:

— Jedno mi tylko ciąży: a to, że nie wiem, co się w domu dzieje. Do zgryzoty i smutku już się wdrożyłam, lecz niepokój mnie zabija. Czy mógłbyś mi pan powiedzieć, co porabia Mary? co słychać u nas, w domu? Nie mogę zapytywać o to mrs. Veeley. Dobra to bardzo osoba, lecz nie zna naszych stosunków rodzinnych, nic nie wie o mojem nieporozumieniu z Mary. Poczytuje mi za złe, żem opuściła kuzynkę w takiej chwili, przypisuje to mojemu uporowi, ale pan wiesz, że ja inaczej postąpić nie mogłam. Pan wiesz...

Głos jej zadrżał. Urwała w pół zdania.

— I cóż mam pani powiedzieć? — odparłem. — Nic nie wiem nowego. Czy chciałabyś pani zapytać mnie o coś?

— Chciałabym wiedzieć, co się dzieje z Mary? Czy zdrowa? Spokojna?

— Kuzynka pani chorą nie jest, lecz zdaje mi się, że nie zażywa spokoju... Martwi ją nietylko poniesiona strata, ale i przykre położenie pani.

— Więc pan ją często widujesz?

— Pomagam p. Harwell do przygotowania dzieła p. Leavenworth do druku i skutkiem tego spędzam wszystkie wolne chwile w domu państwa.

— Dzieło mojego stryja? — powtórzyła z widocznym wstrętem.

— Tak. Uznano za stósowne ogłosić je drukiem i...

— ...Mary prosiła pana, abyś się zajął przygotowaniem go do druku?

— Tak.

Widocznem było, że jest zaniepokojona i wzruszona. Nie mogła nad swem wzruszeniem zapanować.

— Och! jak ona może! jak ona może!

— Sądzi, że spełnia wolę stryja. Wiadomo pani zapewne, że p. Leavenworth chciał wydać to dzieło w lipcu. Stosuje się więc do jego życzenia.

— Nie mów mi pan o tem! — zawołała, odstępując odemnie. — Ja tego słuchać nie mogę.

W obawie, że mnie obraziła swoim gwałtownym wybuchem, dodała:

— Nikt nie mógł godniej podjąć się uzupełnienia tego dzieła, jak pan — dodała. — Przy pańskiem współpracownictwie będzie ono dowodem czci i hołdu dla pamięci stryja. Nie zniosłabym, aby dokonywał tej pracy człowiek obcy... Chciałam pana o coś jeszcze zapytać. Ach! wiem już...

Zbliżyła się do mnie.

— Czy zaszły w domu jakie zmiany? — spytała. — Czy służba pozostała ta sama? Jednem słowem, co słychać nowego?

— Przybyła niejaka mrs. Darrell. Po za tem nic nowego nie ma.

— Czy Mary nie wspomina o wyjeździe z New-Yorku?

— Nic o tem nie słyszałem.

— Ale przyjmuje odwiedziny?

Dreszcz przebiegł mi po ciele.

— Tak.

— Czy mógłbyś mi pan wymienić nazwiska odwiedzających?

— I owszem — odparłem, spuszczając oczy — były u niej: mrs. Veeley, mrs. Gilbert, miss Martin i... i...

— Dlaczegoś się pan zatrzymał?

— Odwiedzał ją jeszcze pewien gentleman nazwiskiem Clavering.

— Wymawiasz pan jego nazwisko z widocznem zakłopotaniem — rzekła. — Czy mogę zapytać: dlaczego?

Podniosłem na nią oczy. Była bardzo blada, lecz spokojna.

— Dlaczego? — powtórzyłem głosem przyciszonym — bo zachowanie jego wydaje mi się dziwnem.

— Jakto?

— Przedstawia się pod dwoma nazwiskami. Dziś jako Clavering, niedawno zaś jako...

— Mów pan.

— Jako Robbins.

— Ile razy ten gentleman odwiedził Mary? — spytała głosem bezdźwięcznym, automatycznym.

— Był u niej raz tylko jeden.

— Kiedy?

— Wczoraj wieczorem.

— Czy długo zabawił?

— Około dwudziestu minut.

— Czy sądzisz pan, że powróci?

— Nie.

— Dlaczego?

— Bo wyjechał z Ameryki.

Zapanowało krótkie milczenie.

Czułem, że oczy jej szukają moich, lecz nie mogłem podnieść na nią wzroku.

— Mr. Raymond — rzekła wreszcie — gdym pana widziała po raz ostatni, oświadczyłeś mi pan, że będziesz usiłował wszelkimi sposobami przywrócić mi moje dawne stanowisko w świecie. Nie życzyłam sobie tego wówczas, a dziś tem mniej tego pragnę. Lecz sprawiłbyś mi pan wielką ulgę, gdybyś mnie upewnił, że zaniechałeś lub zaniechasz poprzedniego zamiaru.

— To niepodobna. Muszą go do skutku doprowadzić. Choć przykro mi sprzeciwiać się woli pani, lecz nie wyrzeknę się nigdy nadziei oczyszczenia pani z tak potwornego zarzutu. Nie, nie — ciągnąłem dalej w odpowiedzi na jej spojrzenie błagalne — nie zaznałbym chwili spokoju na tym świecie, nie mógłbym leżeć spokojnie w grobie, gdybym, przez słabość charakteru i uległość dla pani, odstąpił szczytnego przywileju ocalenia kobiety niewinnej od niezasłużonej sromoty.

Milczała uporczywie.

— Czy nie mógłbym wyświadczyć pani jakiej przysługi? — spytałem. — Może spełnić jakie polecenie. Wszystkiego, co tylko pani zechcesz, dokonam.

Namyślała się.

— Nie — odparła po chwili — o jedno tylko pana prosiłam, a tegoś mi odmówił.

— Z pobudek nie egoistycznych bynajmniej — dodałem.

Wstrząsnęła głową.

— Tak się panu zdaje — rzekła, a zanim zdążyłem zaprzeczyć, dodała: — Chciałabym pana jednak poprosić o wyświadczenie mi jednej łaski?

— Słucham

— Jeśliby wykryto co ważnego, gdyby Hanna została odnalezioną; to mnie pan uwiadomisz, choćby nawet wieści były najgorsze.

— Uwiadomię panią o wszystkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego, Zarządca W. Badak.